Nr. 7. Lwów — Wtorek dnia 10 Stycznia. Rok 1893.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę miejscową przyjmują:
Biuro dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 2.
„ przy ul. Słowackiego (obok łaz. Dianny)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
„ Niżałowskiego Hotel Żorża.
Prenumerata z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenum. na prowincyi.
Miesięczna złr. 1.10) Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3.—) Roczna „ 12
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENA OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 25 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Dziś:	św. Pawła Pust.	S. S. Mład.	Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.	Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.	Wschód słońca g. 7 m. 55	Długość dnia g. 8 m. 25
Jutro:	św. Higininusza	Anysyi M.			Zachód „ „ 4 „ 20	Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Celem uniknienia ewentualnych nieporozumień, przypominamy Sz. PP. Prenumeratorom, że za każdą zmianę adresu należy zapłacić 20 centów.

Administracya Przeglądu.

Przegląd polityczny.

Lwów 9 stycznia.

Z imponującą siłą wystąpiła Szwajcarya przeciwko Francyi i ukarała ją ostro za obraźliwe odrzucenie przez paryski parlament traktatu handlowego. Samo odrzucenie nie ubodłoby Szwajcaryi, gdyby projekt wzięty był pod rozwagę i uznany za szkodliwy dla Francyi. Ale francuska izba, ulegająca coraz bardziej wojowniczym w dziedzinie ekonomicznej zapędom agrarzystów, stojących pod komendą Méline'a, odrzuciła projekt traktatu bez żadnej dyskusyi, czem pokazała, że nie chce mieć handlowych stosunków z sąsiednią spokojną republiką, jak ich nie ma ze swymi domniemanymi wrogami, tworzącymi trójprzymierze. To właśnie tem mocniej dotknęło Szwajcaryę, że propozycya zawarcia traktatu wyszła z Francyi. Republikanie paryscy postąpili w tej sprawie bardzo nierozsądnie, jak gdyby im szło jedynie o zrobienie sobie nowego wroga, o pokłócenie się z całą bez wyjątku Europą, oprócz naturalnie Rosyi. Tylko sery wysyłała Szwajcarya do Francyi, więcej zaś nic. Do takiego stopnia nic, że według celnych wykazów za rok przeszły, oprócz serów, sprzedały wszystkie razem kantony szwajcarskie swemu sąsiadowi francuskiemu tylko 19 buhajów, ani jednego zaś korca jakiegokolwiek zboża, ani jednej sztuki łokciowych towarów, nawet ani jednego zegarka. Natomiast te kantony kupiły we Francyi wina, surowego jedwabiu, węgla, drobiazgów, znanych w handlu pod nazwą *l'article de Paris* za taką kwotę, że samo cło fiskalne, opłacone przez szwajcarskich kupców i przemysłowców, dało około 70-ciu milionów franków. Właściwie tedy traktat potrzebny był Francyi, zaś Szwajcaryi o tyle jeno, o ile kraj przemysłowy i hotelarski potrzebuje pewnych stałych stosunków i warunków handlowych. Ale we Francyi istnieje takie polityczne rozdrażnienie na cały świat, że jak tam zadarto bez racyi z Hiszpanią, Belgią i Włochami, tak samo się pokłócono z Szwajcaryą. Ludność helwecka ogromnie się oburzyła. Kupcy i przemysłowcy z własnego popędu natychmiast zerwali handlowe stosunki z Francyą. Fabrykanci tkanin jedwabnych utworzyli związek i wysłali agentów do Włoch po surowy jedwab; hotelarze postanowili zaopatrzyć swe piwnice tylko w wina włoskie, reńskie, austryackie i węgierskie. Publiczność, wezwana przez dzienniki, przestała kupować francuskie towary. Słowem, powtórzyło się zupełnie to, co przed dwoma laty było w Portugalii, gdy ten kraj uczuł się obrażonym przez Anglię na punkcie spraw afrykańskich. Nie rząd, nie władza państwowa, ale sam naród z imponującą solidarnością i rozumieniem rzeczy stanął we własnej obronie. Nawet ci, którzy na tem stracili, zdołali oddzielić swój interes od narodowego i ostatniemu dali przewagę. Uczyniono to bez długich rozpraw, hałasów i demonstracyi, tak, jak zwykle postępują ludzie rozumni i energiczni, mający silną wolę i cel wyraźny. Dopiero kiedy tak sam naród postąpił, Rada Związkowa, zachęcona przez całą prasę, cofnęła w stosunkach handlowych z Francyą jeneralną taryfę celną i zaprowadziła takzwaną „wojującą.“ Różnica między temi taryfami jest kolosalna. Naprzykład, według pierwszej cło od cukru w głowach wynosi 9 fr. za centnar, zaś według drugiej 25 fr.; wyroby galanteryjne z kartonu zamiast 35 fr. będą odtąd opłacały 150 fr.; jedwab surowy zamiast 30, 40 i najwyżej 50 fr. — 300 franków; wełna zamiast 105 fr. — 350 fr.; mięso świeże zamiast 1.50 fr. — 10 fr.; kosztowne wina w butelkach zamiast 3½ fr. — 25 fr.; wina proste i wódka zamiast 20 centymów za butelkę — 80 centymów. W tym stosunku będą oclone wszystkie towary francuskie, a ponieważ inne państwa europejskie korzystają z jeneralnej taryfy, przeto oczywiście wyrzucą francuskie produkta z rynków szwajcarskich. Helwecya nic na tem nie straci, bo sery jej rozchodzą się po całej kuli ziemskiej i zawsze są wysprzedawane zupełnie. Chwilowo tylko przemysłowy świat szwajcarski dozna wstrząśnienia przez to, że będzie musiał wyszukać inne kierunki odbytu i inne źródła surowych produktów, ale Francya stale utraci rynek szwajcarski. Obliczają, że około 60-ciu tysięcy Francuzów, zatrudnionych przy ruchu handlowym z Szwajcaryą, znajdzie się bez zajęcia i środków do życia.

Ale tu przybywa jeszcze inna kwestya. Mniej więcej w środku lata, po manewrach francuskich na południu, postanowiło paryskie ministeryum wojny zbudować bardzo ważną strategiczną kolej z Cluses do Chamounix przez mały skrawek ziemi, zwany Chablais, a należący do Górnej Sabaudyi, którą traktat wiedeński w r. 1815 przyłączył do Francyi z tem zastrzeżeniem, że ów kątek między Włochami (Piemontem ówczesnym) Szwajcaryą i Francyą zawsze będzie neutralny, tej zaś neutralności strzedz powinna Szwajcarya, nie pozwalać tam na żadne strategiczne budowle i w razie wojny franko-włoskiej zająć tę ziemię swemi wojskami. Z traktatu wiedeńskiego pozostało już tylko historyczne wspomnienie, więc kiedy latem Francya postanowiła zbudować przez Chablais kolej żelazną, niezmiernie ważną na wypadek wojny z Włochami, Szwajcarya z razu się wzburzyła, chciała zaprotestować, potem jednak, aby nie tworzyć drażliwej kwestyi, zaniechała protestu i tylko na swej granicy, z tej strony postanowiła wznieść fortyfikacye. Teraz jednak, przekonawszy się o wrogiem usposobieniu Francyi, poczęła dyskutować, czy nie byłoby dobrze wystąpić z protestem i odwołać się do całej Europy o sąd i moralną pomoc, a to tembardziej, że w odpowiedź na zaprowadzoną przez Szwajcaryę taryfę wojującą, francuskie ministeryum wojny postanowiło przyśpieszyć budowę owej kolei, zwróconej wprawdzie przeciw Włochom, ale niebezpiecznej także i dla Szwajcaryi. Słowem, z kwestyi ekonomicznej wytwarza się polityczna, bardzo drażliwa sama przez się, a choć ona nie wywoła zbrojnego zatargu, jednak postawi Szwajcaryą w rzędzie państw, mających coś do wzięcia u Francyi przy dobrej sposobności. Niegległość republikanów francuskich, ich oryginalna zdolność do robienia sobie wrogów, jest poprostu zdumiewająca. A ich niewdzięczność jest jeszcze większa. Wszakże w chwili niezmiernie dla Francyi bolesnej, kiedy Prusacy stali pod rogatkami paryskiemi, a Wilhelm I wkładał w Wersalu cesarską koronę, wówczas Bismark, wziąwszy dla Niemiec Alzacyę i Lotaryngię, proponował Szwajcaryi kawałek francuskiej ziemi, na co Juliusz Favre się zgodził i o co nawet prosili Szwajcaryę mieszkańcy tego kawałka, sąsiadującego z Milhuzą, — prosili dlatego, że się obawiali dostać pod niemieckie panowanie. Jednak wówczas szwajcarska Rada Związkowa dwukrotnie odrzuciła tę pokusę, oświadczywszy, że ani piędzi cudzej ziemi nie weźmie, nieszczęsnej Francyi nie obrazi. Za ten szlachetny postępek tak się teraz wywdzięczyła republikańska Francya!

Między telegramami, podanymi w poprzednim numerze, znajduje się doniesienie paryskiego dziennika *La Cocarde*, że minister spraw wewnętrznych Loubet zamierzył podać się do dymisyi, jeśli go w izbie zainterpelują o pewną rozmowę jego z jakimś dziennikarzem. Otóż rozmowa ta była istotnie niepolityczna. Toczył ją Loubet z korespondentem dziennika *Petit Marseillais*, a wypowiedział takie zdanie, że wszyscy „skompromitowani członkowie republikańskiego stronnictwa, owi ministrowie i deputowani, którzy po łokieć zapuszczali ręce w kasie panamskiej, są tylko nieszczęśliwi, są ofiarami kliki monarchiczno-bulanżerskiej, która postanowiła zniszczyć republikę. Wzięli oni razem jakąś drobnostkę, zaledwie kilka milionów i to na poczciwe republikańskie cele. Naturalnie źle zrobili, ale nie można ich sądzić surowo, bo dbali o republikę. Lecz cóż powiedzieć o tych wszystkich monarchistach, którzy tak hałasują, taki skandal zrobili ze sprawy panamskiej, a przecież sami pierwsi rabowali fundusze panamskie, bo wzięli z nich ni mniej, ni więcej, tylko z górą 600 milionów franków i to w części dla siebie, w części na agitacyę antirepublikańską. Już od dwóch lat rząd o tem wiedział, ale nie chciał robić skandalu, zresztą w 1890 roku postanowił wytoczyć śledztwo, lecz właśnie monarchiści postarali się o to, aby śledztwa nie było.

Rzecz naturalna, że takie odkrycie przeraziło korespondenta *Petit Marseillais*. Spytał ministra: „Ale czyż macie dowody, że monarchiści rabowali tak zuchwale kasę panamską? Czy macie jakiekolwiek wskazówki?“

„Niestety! — odrzekł Loubet, — dowodów nie ma żadnych. Mamy tylko moralne przekonanie.“

Moralne? Raczej niemoralne. Nic dziwnego, że Loubet pakuje rzeczy, aby mógł w każdej chwili wynieść się z pałacu ministeryalnego, bo minister, rzucający takie oszczerstwa, nie powinien być ministrem.

Aby zapewnić spokój publiczny w dzień otwarcia parlamentu, t. j. jutro, przerzedza paryska policya szereg rewolucyonistów. Więc aresztowała wielu, a obcych nihilistów wyrzuca za granicę. Dzienniki podają nazwiska następujących wrzekomo polskich nihilistów: Wojciechowskiego, Abramowskiego, Demsky'ego i Gendynowskiego. Tylko pierwsze z tych nazwisk jest rzeczywiście polskie, choć może być i rosyjskie; inne nazwiska mogą uchodzić za polskie tylko między cudzoziemcami.

Powszechne modlitwy
za Polskę.

Przyzwyczajeni już od bardzo dawna jesteśmy do grobowego milczenia o naszych potrzebach, naszych cierpieniach, jeśli kiedy przerwanego, to częściej obelgą, niż słowem szczerego współczucia. Bo i któż ma o nas pisać? Zbyt znaczna część Niemców przyzwyczaiła się, zwłaszcza od bismarkowskiej ery, widzieć w nas tylko niepoprawnych wichrzycieli porządku; z tak gorącemi uczuciami występująca dawniej Francya zwróciła wszystkie sympatye w wręcz przeciwną stronę, a samo wspomnienie Polski, Polaków, przejmuje ją niechęcią, tem większą, że bardzo ono zbliżone do — wyrzutu sumienia. A prócz Niemiec, prócz Francyi, gdzie i kto ma o naszym dzisiejszym stanie wyraźniejsze jakieś wiadomości? Nie dziw, że tem większą wagę przywiązywać musimy do jednoczesnego odezwania się o nas i za nami, całego chóru organów, którym w popularności, w liczbie czytelników żadne bodaj inne nie sprostają. Rozgałęzione szeroko po całym świecie „Apostolstwo modlitwy“, którego zadaniem, jak sama nazwa najlepiej wykazuje: modlitwą apostołować, poleciło na miesiąc grudzień wszystkim swym członkom, modlić się szczególnie, i wszystkie dobre uczynki swe ofiarowywać za „katolicką Polskę.“ „Apostolstwo modlitwy“ jest dziś podobno najliczniejszem stowarzyszeniem, jakie na świecie istnieje: to też wydawane co miesiąc przez naczelną dyrekcyę wezwanie do modlitw na szczególną jakąś intencyę, tak zwana: „intencya miesięczna“, przechodzi za pośrednictwem całego szeregu specyalnych pism we wszystkie warstwy katolickie, odbija się głośnem echem i w najściślejszem słowa znaczeniu po świecie całym. Bez przesady powiedzieć można, że wyznaczona na grudzień dla członków „Apostolstwa“ „miesięczna intencya“, bardziej nas światu przypomniała, przyczyniła się do lepszego zrozumienia naszego położenia i więcej nam zjednała sympatyi, niżby to było w stanie uczynić wiele świetnych mów parlamentarnych, wiele energicznych artykułów dziennikarskich, wiele grubych tomów.

Nie przesada to, gdy zwrócić zechcemy uwagę, że „Apostolstwo“ we wszystkich niemal poszczególnych krajach, w których istnieje — a gdzież dziś nie istnieje? — liczy swych członków na miliony. Dokładnej cytry podać niepodobna; dość powiedzieć, że wedle ostatniego, listopadowego wykazu, liczba przewodników miejscowych doszła do 50.398, którzy znów, częstokroć za pośrednictwem przewodników dyecezyalnych, poddani byli 43 przewodnikom krajowym; z tych ostatnich 16 znajduje się w Europie, 4 w Azyi, 2 w Afryce, 4 w Oceanii, 6 w Ameryce północnej, 11 w Ameryce południowej. Miesięcznych organów t. zw. „Posłańców Apostolstwa Serca Jezusowego“, wychodziło 25; po jednym w języku francuskim, albańskim, bretońskim, czeskim, polskim, chińskim, flamandzkim, holenderskim, węgierskim, tamulskim, portugalskim: dwa w niemieckim i włoskim, cztery w hiszpańskim, sześć w angielskim. Zadaniem tych „Posłańców“: utrzymywać łączność między członkami, zachęcać do gorliwego a wszechstronnego apostołowania modlitwą i życiem chrześcijańskiem; na pierwszem zaś miejscu wskazywać, za jaką w szczególności sprawę mają członkowie przez miesiąc cały modlitwy swe i dobre uczynki Bogu ofiarować. Ważność tej sprawy, potrzebę skierowania gorących modlitw w tym właśnie kierunku wyjaśnia każdy „Posłaniec“ w osobnym, krótszym lub dłuższym artykuliku, zajmującym z zasady najwybitniejsze miejsce. W zeszytach grudniowych wszystkich 25 „Posłańców“ artykuliki te — jak już wspomnieliśmy — poświęcone były „katolickiej Polsce“, a ze wszystkich takie bije dla nas ciepłe i szczere współczucie i sympatya, że czytając je, prawdziwie serce rośnie.

Przewodniczy innym francuski artykuł, podpisany przez naczelnego przewodnika całego Apostolstwa: O. Emila Régnault: artykuł bardzo obszerny, wyczerpujący, bo bywa on z zasady rozsyłany kilka tygodni naprzód redakcyom wszystkich „Posłańców“, po kuli ziemskiej rozsypanych. Koło tej rozprawy harmonijnie grupują się inne, czerpiąc z niej po części fakty, argumenty; wzbogacając je nowemi, dodając własne uwagi i spostrzeżenia, zawsze i bez wyjątku, pełne dla nas, widać, że szczerego współczucia.

„Jeżeli Europa — czytamy w francuskim komunikacie — nie jest dziś mongolską lub kozacką, schyzmatycką lub muzułmańską, to Polsce ma to do zawdzięczenia. Czego Francya raz jeden dokonała toporem Karola Martela, to miecze niezliczonych polskich wodzów spełniały przeszło lat trzysta... Polska miała i po dziś dzień ma do spełnienia wyraźne Boże powołanie; to jedno wytłumaczyć nam może zadziwiającą łączność, która spaja wszystkie, rozerwane w bezprzykładny dotąd w historyi sposób, członki nieszczęśliwego tego kraju. Lud polski, bohaterski obrońca wiary naszej, zasługuje sobie podobnie, jak jego brat: lud irlandzki, na nazwę szlachetnego męczennika... Prawda, że z drugiej strony, Polska wszystko co ma, winna Kościołowi. Duch wiary ocalał ją, kiedy i ile razy mogła być jeszcze ocaloną. Dowodem tego heroiczna obrona Częstochowy za Jana Kazimierza; obrona, która jest zarazem symbolem pełnym nadziei. Polska, urzędowo poświęcona od przeszło już dwóch wieków N. Pannie, najdostojniejszej swej Królowej; Polska, która niezadługo potem przyczyniła się w pierwszym rzędzie do rozszerzenia nabożeństwa do Boskiego Serca Jezusowego; posiada w podwójnem tem nabożeństwie, oznace swej miłości i wiary, święte palladyum, które, wątpić o tem nie wolno, sprowadzi dla niej kiedyś dni zmartwychwstania i tryumfu“.

„Kościół oczekuje tego zmartwychwstania, powiedział nieodżałowany biskup Mermillod. Kiedy P. Jezusa złożono do grobu, uczniowie rozeszli się, w umysłach ich zrodziło się powątpiewanie, sumienie na chwilę się zawahało. Gdy wśród ceremonii Wielkiego Tygodnia wszystkie świece gasną, jedna tylko płonąć nie przestaje, przedstawiając święte niewiasty, które w czasie strasznych owych trzech dni nie straciły wiary w zmartwychwstanie Jezusowe. Czyż nie jest to również i istotnie symbolem życia Polski? Niektórzy z przyjaciół jej tracą nadzieję; daje się czuć zniechęcenie, smutek zaczyna umysły podbijać pod swe panowanie, ale jest niewiasta, jest matka, co czuwa niedaleko grobu, ufając ciągle, stojąc na straży wiary. To święty katolicki Kościół. Czeka on na obudzenie się tego narodu; wie, że bezbożność go zamordowała; wie, że wiara do życia go powróci“.

Po tych słowach, jakich z ust cudzoziemca już dawno bodaj nie słyszeliśmy, idzie paru jędrnemi rysami naszkicowana historya Polski z ostatnich lat dwustu. W Sobieskim, wznawiającym w sobie bohaterstwo i cnoty Tankredów, Gotfrydów, połączyły się, jak w nikim innym, patryotyzm z religią; męstwo wieków średnich z doświadczeniem, z zapobiegliwością nowożytnych czasów. Obrona Wiednia ocaliła Europę; niewdzięczna Europa odpłaciła się swej wybawicielce „bezecnym podziałem“, jak Józef de Maistre zwykł był nazywać sromotny ten fakt historyczny. Od tej chwili roczniki polskiej historyi przemieniły się w bolesne, ale chwalebne martyrologium. Jeżeli katolicy polscy w Austryi doznają stosunkowo znośnego losu; jeżeli od czasu upadku „żelaznego kanclerza“ mogą w cesarstwie Niemieckiem patrzeć z większą ufnością w przyszłość; — to nie mamy przyczyny taić, że Rosya schyzmatycka nie przestaje, jak dawniej, tak obecnie torturować ich i miażdżyć bez żadnej litości... Świeże korespondencye donoszą, jakiemi sztukami i podstępami moskiewski cezaryzm usiłuje zniszczyć, chwili wytchnienia sobie nie dając, wszystko, co zowie się jeszcze katolickiem i polskiem w granicach dawnej Polski. Na nowo, zdawałoby się, wstąpiło na scenę to umiejętne, wyrafinowane prześladowanie, którego formułkę podało Pismo św. przed 4000 lat: *Opprimamus sapienter*: prześladowanie przybrane w administracyjne formy, a będące najsroższą tyranią,

19)

Z Chicago do Europy.

(Dokończenie).

Emigracya polska jest faktem dokonanym, z którym należy się liczyć. Prawdą jest, że każdy człowiek, opuszczający raz na zawsze swoją ziemię, przedstawia pewną stratę dla kraju; dlatego słuszne i uznania godne są nowoczesne usiłowania, zmierzające do podniesienia dobrobytu kraju, a tem samem do zmniejszenia emigracyi. Ale z drugiej strony, nim to nastąpi, nie można nikomu brać za złe, że nie chcąc na ojczystej ziemi ginąć z głodu, idzie szukać chleba po drugiej stronie morza światowego. Nie powstrzyma go żadna ustawa, nie powstrzyma perswazya, a rezultat obecnych stosunków jest tylko ten, że człowiek pozbawiony opieki wpada w szpony spekulantów i agentów, a często ginie wprzód, nim otrzyma pracę. Proces wadowicki, podróże nasze do Ameryki zarówno północnej jak i południowej, powinnyby raz otworzyć oczy szerszemu ogółowi, że zajęcie się losem tych, którzy nie z lekkomyślności, lecz jedynie z musu opuszczają ziemię, jest rzeczą konieczną.

Z drugiej zaś strony te półtora miliona Polaków w Stanach Zjednoczonych są faktem, który się zmienić nie da. Z wyjątkiem Galicyanów, którzy uzbierawszy grosza, wracają do kraju, reszta o powrocie nie myśli, tylko pokupowała sobie domy i grunta, i w dobrobycie amerykańskim rozmnaża się w zadziwiający sposób, tak iż nigdy w życiu nie widziałem tyle dzieci, co u Polonii amerykańskiej. Niedaleka więc chwila, kiedy z półtora miliona będą trzy miliony, liczba na wszelki sposób poważna, której lekceważyć nie należy.

Ci więc amerykańscy Polacy mają dwojakie zadanie: być przedewszystkiem tęgimi obywatelami Stanów Zjednoczonych i kochać ziemię, która im dała przytułek, a powtóre być dobrymi Polakami: więc pielęgnować język swój ojczysty i trzymać się wiary swych ojców. Oni sami tak to zadanie pojmują i niejednokrotnie mi je określili. Takie kojarzenie dwóch obywatelskich obowiązków nie jest rzeczą niezwykłą; wszakże właśnie my Polacy pod berłem austryackiem stanowimy najlepszy przykład w tej mierze, gdyż szczęśliwi jesteśmy, że możemy lojalność dla korony i rządu połączyć z rozwojem narodowym.

Otóż właśnie w tym drugim kierunku potrzebują Polacy w Ameryce naszej pomocy. Nie pieniężnej, gdyż o jałmużnę oni nas nie proszą ani nigdy nie prosili. To są „*self made man*“, którzy własną ciężką pracą dobili się dobrobytu, którzy za te w pocie czoła zarobione dolarki budują kościoły i szkoły, mogą nawet dla nas być przykładem co się tyczy ofiarności na cele publiczne. Oni od nas, od starszej swej braci, domagają się słusznie pomocy duchowej, oni potrzebują naszej opieki dla nowych wychodźców, naszych książek dla swych czytelni ludowych, naszych sił nauczycielskich, naszych — ale tylko zacnych — kapłanów, którzyby tam szli z poświęcenia dla sprawy, dopóki w ich własnem społeczeństwie nie wyrobi się polska inteligencya na gruncie amerykańskim.

Zbytecznem — jak sądzę — byłoby rozwodzić się nad tem, jaka korzyść dla nas i dla kraju z tego, że tam gdzieś pomiędzy Atlantykiem a Oceanem spokojnym żyje kilka milionów Polaków, którzy mówią i czują po polsku, którzy czytają polskie książki i gazety, i którzy są w duchowej łączności z braćmi w starym kraju.

Nawet ten, który dotknięty grasującą tu i ówdzie nowomodną chorobą, nie uznaje żadnych narodowych ani w ogóle ludzkich ideałów, lecz bierze wszystko ze strony materyalnej i z kredką w ręce rachuje jaki to będzie *business*, dla którego on ma poświęcić swój zapał, pracę lub monetę, może powiedzieć sobie spokojnie, że ratowanie rodaków na obcej ziemi od zatraty narodowości nie jest i pod względem materyalnym kiepskim interesem. Wszakże kilka milionów na drugiej półkuli, mówiących i czujących po polsku, to znaczy możliwość większego zbytu naszych książek, naszych dzieł sztuki, a nawet wyrobów naszego przemysłu.

Zarzut, z którym się nieraz spotykałem, „na co nam interesować się obcą półkulą, kiedy u siebie w domu mamy tyle do czynienia?“ jest zbyt błahy i świadczy tylko o zupełnej indolencyi oponentów. Jestto bardzo wygodna maksyma: nie pracować wcale dlatego, że się ma nawał pracy przed sobą. Zaniedbywanie zaś jednej sprawy narodowej, dlatego że się ma inne, wygląda mi tak, jak gdyby budowniczy, stawiając dom, wznosił tylko ściany frontowe i boczne, a tylnej nie zaczynał, motywując, że wprzód musi się uporać z trzema innemi. Mojem zdaniem gmach narodowy powinno się wznosić spokojnie, bez hałaśliwych demonstracyi, zwolna, ale na wszystkich czterech węgłach równocześnie.

* * *

Lecz wycie wichru i huk fal, miotających statkiem jak piłką, przerywa moje dumanie. Zresztą już wypocząłem, nabrałem sił, czuję, że byłbym w stanie rozpocząć na nowo moją uciążliwą podróż; więc mogę z całym zapałem brać udział w ruchliwem i wesołem życiu okrętowem. Wprawdzie ilość podróżnych jakoś stopniała, bo połowa jęczy i stęka, zabawiając się chorobą morską; ale za to my w liczbie kilkunastu mamy tem lepszy humor i nie nudzimy się ani chwili. Więc spacer po pokładzie kołyszącego się statku z zakładami, kto przejdzie dokoła okrętu bez runięcia na ziemię, więc ciągle koncert nieszczęśliwej muzyki, która równocześnie musi grać i trzymać się poręczy, więc śpiewy i produkcye komiczne w salonie fortepianowym.

A morze takie piękne, niespokojne, majestatyczne! Wiatr dmie prosto z Grenlandyi wprawdzie chłodny, przenikliwy, ale za to, co za powietrze, bez pyłu i mikrobów!

Dzień imienin cesarzowej niemieckiej Augusty Wiktoryi, patronki naszego statku, obchodziliśmy na środku Oceanu bardzo uroczyście. Parowiec ku wielkiemu zdziwieniu towarzyszących nam delfinów, przystroił się we flagi, oficerowie okrętowi wystąpili w wielkiej gali, podróżni zarówno panowie jak i panie w strojach balowych, nawet słabi zapomnieli o chorobie morskiej i z nami się złączyli. Ja poprzypinałem na piersiach wszystkie złote odznaki i medale, którymi mię obdarzyły rozmaite polskie towarzystwa w Ameryce jako swego członka honorowego, i ogromnie tem zaimponowałem, wyglądałem bowiem przynajmniej jak jaki dyplomata z ambasady, który zbiera ordery ciężką pracą na rozmaitych dyplomatycznych obiadach i balach różnych państw i państewek.

Uczta była świetna, postawiono na stoły wszystko, co okręt miał najlepszego. Patrotyczni Niemcy płacili szampana w nieskończoność, a patryotyczne Niemki były bardzo.... bardzo wesołe, spokojne Amerykanki poszły za ich przykładem, więc zabawa była *the nicest in the world*.

W pobliżu Anglii wiatr ustał, morze się nieco uspokoiło, tylko czasami prześladowała nas mgła, ten najgorszy wróg marynarzy. Noce ciemne ale ciepłe zapraszają do spaceru po pokładzie. Dziwnie ten nasz statek wygląda! Tych kilka osób pochowało się po kajutach, więc na pokładzie nie ma nikogo. Zdaje się, że to okręt latającego Holenderczyka kierowany przez duchy, pędzący wiecznie bez spoczynku po bezdniach oceanu.

Samotny siedzę w sterowej części statku i dumam spoglądając na czarne fale, na których tu i ówdzie błyśnie fosforyczna iskierka. Jutro zobaczymy już Anglią, jeszcze ostatnie pożegnanie szlę ku zachodowi — *good bye!...* Ameryko!

Nagle... robi się jasno. W fosforycznym blasku występuje z toni morskich boska okazała niewiasta.... symbol młodej, potężnej Ameryki. Perły i drogie kamienie w jej włosach, złoto na szyi, płaszcz gronostajowy na ramionach, w prawicy znak wolności: sztandar z gwiazdami, tak stoi ta postać przedemną, olśniewając swym majestatem. Zdaje mi się, że czuję zapach kwiecia Florydy, że me skronie owiewa tchnienie z Gór skalistych, że słyszę szum potężnej Niagary...

Więc z zachwytem spoglądam na czarowne zjawisko i z roskoszą słucham głosu tak srebrnego i słodkiego, jak szmer Michiganu...

„Chodź do mnie dziecię starego świata, chodź do mnie!... Pod tym sztandarem wolność prawdziwa, pod mojem berłem równość i szacunek dla pracy, na moich obszarach pole dla energii i samodzielności. Swobodne powietrze preryi będzie owiewać twe skronie, moje góry otworzą przed tobą swe skarby, chodź do mnie, do mnie!...“

Olśniony, rozmarzony, wyciągam jak senny swe ręce, gdy w tem... z przeciwnej strony w dalekim wschodzie zabłyska ogień, raz po raz pada złocisty olbrzymi snop światła na czarne fale Oceanu. To latarnia morska na wyspach *Scilly*, to Europa... tam ojczyzna moja.

Więc przychodzę do siebie i spokojnie lecz stanowczo odrzekę: „Nie pójdę czarodziejko, nie pójdę... Ja dążę na wschód ku temu światłu, bo tam droga ojczyzna moja! Tam mię czeka obowiązek, czeka mię praca, tam są serca, które dla mnie biją, tam są groby, na których ja płaczę. Nie pójdę królowo, nie pójdę! Lecz wspomnienie czarownych chwil spędzonych na twej ziemi, które jak anielska muzyka dźwięczą mi do tej chwili w duszy, będą osłodą w przykrych dniach życia mojego!... A jeżeli znużony ziemską pielgrzymką skołataną swą głowę złożę, niech niebiańskie te marzenia, które prześniłem patrząc na polskie orły, sztandary i legiony, słysząc polską komendę — ukołyszą mnie do snu wiecznego, a może kiedyś nad mym grobem przemknie swobodny wiatr z dalekiego zachodu przybyły, roznosząc dźwięczne tony Zygmunta głoszącego wszej ziemi — zmartwychwstanie.

Prof. Dr. Emil Dunikowski.

KONIEC.

bo jest tyranią najbardziej drobiazgową, obłudną, wytrwałą...

A cóż dzieje się z Unitami? Kilka po prostu opowiedzianych faktów z historyi „nawróceń“ Unitów, najlepszą odpowiedzią na to pytanie. A przecież okropności te trwają, do kresu jeszcze nie dobiegły! A przecież poczta przynosi nam raz po raz nowe szczegóły o tem ciągłem prześladowaniu, na które, wydaje się pomimo wszystkiego, jakobyśmy uwagi zwrócić nie chcieli. Obojętność w tym względzie rewolucyjnego myśliciela da się może jeszcze do pewnego punktu wytłumaczyć; ale któż wytłumaczyć potrafi grzeszną obojętność tak wielkiej liczby europejskich katolików? Zaledwie, że raczą czasem posłuchać z roztargnieniem, z niedowierzaniem dalekiego echa tych cierpień bez nazwy. Czyżby zapomnieć mogli, że jeśli Polska była niegdyś „rycerzem Kościoła w pełnej zbroi“, i dziś nie przestała być murem oddzielającym protestancką Północ od schyzmatyckiego Wschodu!...

„Prześladowanie, które cierpi katolicka Polska, nie może być porównane jak chyba do prześladowania, które Irlandya ponosiła długie wieki od protestanckiej Anglii; do prześladowania, które zdawało się czas pewien, że zdusiło w Japonii, zalane rzekami łez i krwi, ostatnie ślady imienia chrześcijańskiego. Lecz czyż oba te przykłady nie mogą i nie powinny, w sprawie, którą obecnie rozbieramy, napełnić nas nową ufnością?...“

„Dwa już przeszło wieki temu w decydującej chwili, w której wszystkiego lękać się można było dla narodu, „niezbędnego dla Kościoła“, jak Bossuet miał go nazwać — wielki święty: Wincenty a Paulo, patrząc proroczym duchem na obecne nieszczęście, wołał ze łzami w głosie: „Módlcie się do Boga za to biedne królestwo Polskie, które bardzo modlitw naszych potrzebuje, aby Bóg spojrzał nań okiem miłosierdzia i odpędził wrogów ze wszech stron na nie godzących... Nasze grzechy ściągnęły karę Bożą, nasze modlitwy niech ją oddalą! Moskiewska potęga zbliża się, chce Polskę zagarnąć, obejmie nad nią wkrótce rządy, a wtedy Kościół w tym kraju stracony....“ (Sierpień 1655 r.)... Później Klemens XIII umieścił w modłach przeznaczonych na uroczystość św. Jana Kantego, — następną pełną znaczenia strofkę:

O qui negasti nemini
Opem roganti, patrium
Regnum tuere: postulant
Cives poloni et exteri.

„Tego roku, w czasie uroczystości, któremi obchodzono sześćset-letnią rocznicę błogosławionej Kunegundy, królowej polskiej, a jednej z patronek dawnego królestwa, kardynał Dunajewski włożył królewską koronę na skronie dobrej królowej, która nie może bez wątpienia zapomnieć i opuścić dawnych swych poddanych w obecnem ich nieszczęściu. Uroczystości te obudzić musiały w głębi serc żywe pragnienie doczekania się wreszcie dnia, w którym bł. Kunegunda zaliczoną zostanie do rzędu Świętych kanonizowanych. Jeżeli kanonizacya św. Stanisława spowodowała w swoim czasie prawdziwe odnowienie katolickiego ducha w dawnej Polsce; któż przepowiedzieć potrafi, jakie zdroje błogosławieństw i łask popłyną dla polskiego narodu w dniu kanonizacyi dziewiczej królowej, małżonki Bolesława Wstydliwego?“

Nakoniec przepisuje i zachęca francuski komunikat do odmawiania codziennie następnej modlitwy:

„Boskie Serce Jezusowe, ofiarowuję Ci wszystkie modlitwy, prace i cierpienia dnia dzisiejszego... w szczególności za tak drogi mi Kościół w Polsce, który jeden z pierwszych cześć Twą rozszerzać zaczął, i który nie ustaje, mimo prób, jakie przebywa, do przedziwnego rozszerzenia czci Twej się przyczyniać“.

Niektóre organa Apostolstwa, jak rzymski: *Il Messaggere del S. Cuor di Gesu* i neapolitański: *La voce del Cuore di Gesu*, przetłumaczyły dosłownie nadesłany sobie z Tuluzy artykuł. Wychodzący w Lancashire *The Messenger of the Sacred Heart* kładzie szczególny przycisk na podobieństwo dawniejszych losów Kościoła w Anglii, a dzisiejszych w Polsce, i pyta z zdziwieniem, jak takie prześladowanie możliwem, kiedy rozbiorowe traktaty gwarantowały zupełną wolność religii katolickiej? Dubliński: *The Irish Messenger* unosi się nad „narodem bohaterów i męczenników“, noszącym w swych dziejach, przejściach, charakterze tyle cech wspólnych z Irlandyą; zaleca gorącą, bardzo gorącą modlitwę „za kraj Sobieskiego i św. Kazimierza i św. Stanisława“. Z Morawii — woła czeska, w Bernie wydawana, *Skola Bozskeho Srdce Pane* — przeszło chrześcijaństwo do Polski, czeska Dąbrówka wszczepiła je i zakorzeniła; jakże nie współczuć i nie modlić się za biednych tych pobratymców naszych; nie modlić się też za innych niemniej biednych, prześladujących pobratymców, aby błąd swój uznali i wyrzekli się go? Filadelfijski *The Messenger* biada na żydów, wyżerających Polaków z własnej ich ziemi; drukowany również w Filadelfii *Litle Messenger* napomina: „Nietylko nam modlić się za Polaków, ale też prosić Boga o naśladowanie, w razie potrzeby, dawanego przez nich wspaniałego przykładu w znoszeniu cierpień dla Boga i wiary!“ „Cóż my czynimy dla Boga w porównaniu do Polski?“ — pyta hiszpański *Mensajero*. Wydawany znów w Bogocie *El Mensajero*, organ Apostolstwa dla Ameryki środkowej i Kolumbii, pisze: „Sprawa Polski jest sprawą sprawiedliwą; taka sprawa, to dług przez samego Boga zaciągnięty, wiernie zawsze spłacany, jak uczą roczniki dziejów“.

Na niemniej energiczną i serdeczną nutę nastrojony jest odnośny artykuł w niemieckim (insbruckim) *Sendbote*:

„Modlić się należy w tym miesiącu szczególnie za Polskę — za Polskę, która niegdyś broniła chrześcijaństwa przeciw Turkom i Tatarom, a po dziś dzień jest naszem przedmurzem, zasłaniającem od zalewu schyzmy i barbarzyństwa; za Polskę, tak bardzo drogą Sercu Jezusowemu... Jak kwitnie Apostolstwo Modlitwy między polskimi katolikami, dość powiedzieć, że mały polski „Posłannik“ („Intencye miesięczne“), pomimo wszelkich przeszkód i środków, któremi rząd rosyjski broni mu energiczniej wstępu niż cholerze i zarazie, rozchodzi się w około 125.000 egzemplarzy. — Jeszcze Polska nie zginęła, dopóki żyje choćby jeden Polak, jeszcze nie zginęła! Słowa te stosują się do politycznej Polski, ale z nie mniejszą prawdą zastosować się zawsze dadzą do Kościoła w Polsce, dopóki taki duch, jak dzisiaj, ożywiać go będzie!“

Francuski komunikat powtórzył za biskupem Pie w wolnem tłumaczeniu prozą następujący ustęp z „Psalmu wiary“ Krasińskiego:

A do dnia tego wiodące tu wschody
To w łasce Twojej poczęte narody:
Garść im powołań sypnąłeś z wysoka,
W każdym z nich żyje myśl jakaś głęboka,
Co z piersi Twoich zesłanem jest tchnieniem
I narodowi odtąd — przeznaczeniem!
A są wybrane jedne przed innemi,
By o Twą piękność walczyły na ziemi,
I krzyż lat wielu, wlokąc krwawym śladem,
Były wśród świata — anielskim przykładem!
Aż nie wywalczą straszną walką w grobie
Wyższego w ludziach pojęcia o Tobie,
Więcej miłości i więcej braterstwa,
W zamian za tkwiący w piersiach nóż morderstwa!
— Takim jest naród Twój polski, o Boże!

Ustęp ten silne widocznie wywarł wrażenie, bo niemal że wszystkie „Posłańce“ rozpoczęły lub zakończyły nim swe artykuły o „katolickiej Polsce.“ Odnajdujemy go również w węgierskim: *Jézus Szentséges Szivének Hirnöke*, jak w flamandzkim: *De Bode Van Het H. Hart Van Jezus*: w cincinnackim *Sendbote*, jak we włoskich, hiszpańskich, angielskich *Messaggerach*, *Messejerach*, *Messengerach*. Nigdy podobno „wspaniała lira Krasińskiego“ — aby użyć słów jednego z *Messagerów* — nie rozbrzmiewała tak głośno, niosąc imię polskiego wieszcza między tak szerokie i różnorodne warstwy ludności.

Co prawda, komunikat francuski zacytował przy tych strofach nie „Psalmy Przyszłości,“ ale „Przedświt“ *[L' Aurore]*, a naturalnem następstwem rzeczy wszystkie „Posłańce“ na wyścigi „Przedświt“ cytowały, ale o taką drobnostkę i sam nawet, choćby najdrażliwszym był, poeta, gniewaćby się nie mógł. I w paru innych szczegółach zaplątało się kilka niedokładności, czasami dość charakterystycznych, zawsze bardzo drobnych i niewinnych. Tak n. p. lizboński *Novo Mensageiro* maluje pociągający obraz szczęścia i wielkości Polski za błogich rządów króla, świętego Kazimierza; boleje nad długą walką między dwoma rywalami o tron: Stanisławem i Leszczyńskim *[Estanislau e Leczinski]*; pragnąc dać wyobrażenie o świetności i rozwoju polskiej literatury, pisze: „Miała Polska poetów, jak Krasicki; historyków, jak Jodłowski; kaznodziejów, jak Piramowicz; matematyków, jak Jakubowski i t. d.“ Środkowo-amerykański *Mensagero* wystawia sobie naiwnie, że poważne nawy warszawskiej katedry rozbrzmiewają w roku bieżącym, jako w roku smutku i żałoby, narodowym hymnem: „Boże coś Polskę!“ Hiszpański znów „Posłaniec“ każe ginąć św. Józefatowi pod mieczem Moskali, i jak wypada z toku opowiadania, w zagarniętych już wonczas przez nich prowincyach. Otóż i wszystkie niedokładności; za to niepodobna powtarzać wszystkich serdecznych wykrzykników gorącej sympatyi, miłości; niepodobna powtarzać, bo miejsca by nie stało i trudno by ostatecznie nie wpaść w jednostajność.

Pięknie, świetnie, pocieszająco wypadł dla nas ten, jeśli tak nazwać go można, katolicki plebiscyt. Pokazał on raz jeszcze, na jakim wyłącznie gruncie oprzeć nam wolno nasze nadzieje; gdzie i dziś jedynie możemy na szczere współczucie rachować; gdzie spodziewać się, że zrozumieją i wyrozumieją nasze położenie, nasze żale, nasze potrzeby? *Ks. Jan Badeni.*

Sensacyjny proces.

Warszawa 5 stycznia.

Zdawałoby się, że postacie skąpców Moliera i Balzaca „Harpagon i Grandet“ są tworami wyobraźni, niemożliwemi w świecie realnym. A jednak rzeczywistość przechodzi nieraz najśmielszą wyobraźnię. Typy wyżej wymienione wydają się blademi przy postaci, jaka się wyłania ze sprawy w dniu wczorajszym rozpoczętej przed kratkami departamentu karnego warszawskiej izby sądowej.

Jednak to nie harpagon staje jako oskarżony, lecz ofiara jego skąpstwa: żona. Ponieważ przytem harpagon ten żyje nie we Francyi, lecz w Królestwie polskiem, więc naturalnie, że sprawa nie może się obejść bez kilkudziesięciu żydków-lichwiarzy, którzy okoliczności dla siebie chcieli wyzyskać.

Szczegóły sprawy tak się przedstawiają: Jednym z najmajętniejszych właścicieli ziemskich w gubernii kaliskiej był (gdyż umarł w czasie niniejszego procesu) Wincenty Przechadzki. Oprócz dość znacznych dóbr Golewa i kapitałów w gotówce, był on jeszcze posiadaczem paru największych kamienic w Kaliszu. Ogółem na kilkakroć sto tysięcy szacowano jego majątek. On to właśnie jest tym bajecznym skąpcem: chodził niemal w łachmanach żebraczych, żywił się suchą bułką, na mieszkanie przeznaczył sobie w swoim domu ciemną norę, w której gromadził wszelkie rupiecie, jakie mu tylko zdobyć się udało. W namiętności gromadzenia nie znał granic. Nie gardził niczem, kradł nawet swoim lokatorom stare garnki i skorupy. Oszukiwał pocztylionów, którzy go zabierali za umówioną „dziesiątkę“ z Kalisza do Turku, wyskakując pokryjomu w drodze, by pięciu kopiejek nie zapłacić.

Potworny ten człowiek miał żonę i ośmioro dzieci, na utrzymanie których nie dawał nic, zmuszając ich do życia własnym przemysłem. Dodać należy, że żona jego, Ludwika Przechadzka, pochodziła z zacnej rodziny obywatelskiej i wniosła mu dość znaczny posag. Gdy wychodziła za niego, Przechadzki był jeszcze młodym i przystojnym mężczyzną z średniem wykształceniem gimnazyalnem, nie zdradzającym jeszcze wybitnej cechy swego charakteru. Dopiero, gdy cały posag jej zagarnął, zaprzestał dawać na utrzymanie i pozostawił ją na wsi bez środków do życia samą jedną z kilkorgiem dzieci. Nieszczęśliwa kobieta na potrzeby domu sprzedawała z początku swoje kosztowności, następnie zastawiała ubranie i sprzęty domowe. Gdy tego zabrakło — sprzedawała pokryjomu przed mężem drzewo z lasu, wreszcie znalazła sposób otrzymywania części dochodu z propinacyi. Wszystko to jednak nie mogło wystarczać z chwilą, gdy potrzeba było opłacać pensye dla córek, a szkoły dla synów. Pieniędzy trzeba koniecznie, a mąż ani słyszeć nie chce o jakimkolwiek wydatku ze swojej kieszeni. Do charakterystyki Przechadzkiego dodać należy, że nie był on wcale człowiekiem biernym, ograniczającym się na niewydawaniu tego co miał, gdyż umiał być przedsiębiorczym i pomysłowym dla zdobycia pieniędzy. Potrafił np. ściągnąć do siebie teścia swego, siwowłosego starca, obedrzeć z ostatniego grosza i zmusić do spełniania obowiązków stróża w swych lasach, gdzie nieszczęśliwy starzec umarł z głodu i niewygód w jakiejś chłopskiej chacie.

Przechadzki obchodził się z żoną jak najgorzej, bił ją nawet, nieszczęśliwa zaś kobieta odczuwała przed nim pewną zabobonną trwogę, nie mając sposobu wyjścia ze swego położenia. Nie przyszło jej nigdy na myśl, nikt jej nie doradził, że ma przecież prawo zażądać alimentów od męża na drodze sądowej. Znaleźli się natomiast inni, lepsi doradzcy.

Zaczęli się zgłaszać do niej żydzi, z profesyi lichwiarze, z propozycyami pożyczek na weksle z podpisami jej męża. W krytycznem swem położeniu P. uległa tej pokusie. Pierwszy zgłosił się do niej na wieś, jak zeznała Przechadzka, z propozycyą pożyczki, żyd Wolf Bieżuński. Dał jej 240 rubli, a ona w zamian za to podpisała męża na wekslu na sumę 5.400 rubli z obraniem zamieszkania prawnego w Warszawie, by tutaj można było wnieść akcyę o należność. Za Bieżuńskim poszli i Rosenberg i Treiber i Lewin i Oppenheim i Moszkowski Abram i Leib Lissak i wielu, wielu innych — ogółem 91 żydów. Wszyscy ci dobrodzieje litowali się nad położeniem Przechadzkiej, dając jej pożyczki na weksle z podpisem jej męża. Przytem, jak zeznaje Przechadzka i wielu świadków, weksle te podpisywała imieniem i nazwiskiem męża przeważnie w obecności dających pożyczkę. Po większej części biorąc 15 do 20 rubli, wystawiała rewersa na 200 lub 300 rubli. Tym sposobem sfałszowała ogółem 319 rewersów i weksli męża, Wincentego Przechadzkiego, na sumę ogólną 93.129 rubli.

Jedno fałszerstwo pociągało za sobą drugie. Gdy lichwiarze jęli w rozmaitych sądach wytaczać Przechadzkiemu sprawy, Przechadzka podpisywała znowu męża na awizacyach sądowych, z obawy, aby nie dowiedział się o dokonanem przez nią fałszerstwie weksli. Wreszcie wyroki zapadły i uprawomocniały się, a wierzyciele zaczęli zgłaszać się do Przechadzkiego o zapłatę, licząc na to, że jakkolwiek jest skąpcem, nie zechce jednak kompromitować żony i narażać jej na karę więzienia przez zaprzeczenie autentyczności swoich podpisów. Z początku rachuby ich okazywały się istotnie trafnemi. Przechadzki wchodził w układy i płacił, gdy jednak przybywali ciągle nowi wierzyciele, zaprzestał płacić, doniósł o fałszerstwie i postawił żonę, a wraz z nią zgraję domniemanych jej wspólników przed kratkami sądowemi. W ten sposób Ludwika Przechadzka znalazła się była przed rokiem na ławie oskarżonych w kaliskim sądzie okręgowym; na tejże ławie zasiadło 91 żydów z gubernii kaliskiej pod zarzutem bądź udziału w samym fałszu, bądź świadomego nabycia i korzystania ze sfałszowanych dokumentów.

Kaliski sąd okręgowy skazał był L. Przechadzką na pozbawienie wszystkich praw i przywilejów i na zamieszkanie w gubernii permskiej; jednocześnie atoli, ze względu na szczególne okoliczności, które popchnęły winną do przestępstwa, postanowiono w wyroku przedstawić podsądną do łaski monarszej i prosić o zupełne uwolnienie jej od kary.

Co do pozostałych podsądnych, 66 uniewinniono, 25 zaś skazano na pozbawienie wszystkich praw i przywilejów i zamknięcie w wieży lub rotach aresztanckich na przeciąg czasu od 8 miesięcy do 1½ roku.

Od powyższego wyroku prokurator założył protest, żądając surowszej kwalifikacyi czynu Przechadzkiej, tudzież skazania 10 podsądnych z pośród ogólnej liczby uniewinnionych; Przechadzka zaś i 25 skazanych przez sąd współoskarżonych, wnieśli skargi apelacyjne do warszawskiej izby sądowej. Obrońca Przechadzkiej żądał uznania jej za niepoczytalną i zbadania w tej kwestyi biegłych psychiatrów, a inni skazani zupełnego uniewinnienia i zbadania nowych świadków i ekspertów co do podpisów na wekslach.

Nadmienić należy, że mąż głównej oskarżonej, Wincenty Przechadzki, brał udział w sprawie jako powód cywilny, z żądaniem uznania fałszerstwa, unieważnienia rewersów i weksli, oraz wykreślenia z hypotek swoich nieruchomości wpisów, wniesionych na zasadzie sfałszowanych obligów.

Sąd okręgowy kaliski żądanie to był w całości uwzględnił.

Wyższy sąd warszawski, na rozprawie apelacyjnej, odbytej wczoraj, zatwierdził zupełnie wyrok sądu okręgowego kaliskiego i tak samo jak tamten postanowił przedstawić Przechadzką do łaski Monarszej, a z liczby 25 skazanych żydów lichwiarzy, uznał niewinnymi tylko 6, reszcie zaś kary potwierdził, a ich pretensye, weksle, obligi i rewersa wszystkie unieważnił i z hypoteki kazał wykreślić.

Mały Fejleton.

Fraszka

Pewien mnie cudzoziemiec zapytał: mój panie,
Czemu u was, Wyborcze zwołując Zebranie,
Nazywają je walnem? —
— Nie jestem lingwistą,
Więc odrzekłem, logiką ratując się czystą:
Mowę naszą plastyki trzeba mierzyć skalą:
U nas, na Zgromadzeniach Walnych, panie, walą!

M. Rodoć.

KRONIKA.

Lwów 9 stycznia.

Dary. Cesarz darował: 400 złr. pogorzelcom gminy Saranczuki, w powiecie brzeżańskim, 200 zł. Zgromadzeniu Sióstr Miłosierdzia św. Karola Boromeusza w Wielkich Oczach, w pow. jaworowskim na dokończenie budowy Przytuliska dla biednych dzieci, a po 100 złr. gminie Radelicz, w pow. drohobyckim i gminie Cebrów w pow. tarnopolskim na budowę i wewnętrzne urządzenie cerkwi.

Z Uniwersytetu. Dyrektorem naukowej komisyi egzaminacyjnej, w miejsce doktora Euzebiusza Czerkawskiego, mianowany został dr. Ludwik Ćwikliński.

Dr. Leon hr. Piniński, profesor tutejszego Uniwersytetu i poseł do Rady państwa, złożył na ręce dziekana wydziału prawniczego kwotę 1.000 złr. przeznaczając ją na subwencyę dla ukończonego słuchacza praw tutejszego Uniwersytetu, który w celu uzupełnienia studyów pragnąłby się udać na Uniwersytet zagraniczny. Prawo przyznania subwencyi złożył prof. Piniński w ręce tutejszego wydziału prawniczego. Pierwszeństwo będą mieli kandydaci zamierzający poświęcić się studyum prawa rzymskiego; część powyższej kwoty może też być przeznaczoną na pomnożenie funduszu domu uniwersyteckiego.

Skryptor biblioteki uniwersyteckiej, dr. Fryderyk Papée, mianowany został kustoszem, dr. Zdzisław Hordyński skryptorem, a dr. Bolesław Mańkowski amanuentem.

Mianowania. Wydział krajowy zamianował na onegdajszej sesyi oficyałów rachunkowych: Władysława Marcinkowskiego i Wincentego Brzyskiego, adjunktami rachunkowymi; asystentów rachunkowych: Mieczysława Wronowskiego, Jana Olszańskiego i Michała Zawadzkiego, oficyałami rachunkowymi; praktykantów rachunkowych: Władysława Janikowskiego, Adama Mamczyńskiego i barona Aleksandra Lewartowskiego, asystentami rachunkowymi; — wreszcie aplikantów rach.: Fr. Zycha i Karola Brydmana, praktykantami rach.

P. Mieczysław Borawski zamianowany został rachmistrzem w magistracie stanisławowskim, pan Wład. Neumann zaś kontrolorem.

Adjunkt w domu karnym we Lwowie, Bazyli Hołubiec, mianowany został kontrolorem w więzieniu wiśnickiem.

Odznaczenia. Zarządzca lwowskich więzień Dominik Magnowski otrzymał przy sposobności przeniesienia go w stały stan spoczynku, złoty krzyż zasługi.

Ze sfer adwokackich. Dr. Stanisław Obmiński został wpisany na listę adwokatów z siedzibą we Lwowie.

Honorowe obywatelstwo. Rada gminna miasta Mielnicy, w powiecie borszczowskim, nadała honorowe obywatelstwo p. Janowi Kiwiarowskiemu, adjunktowi sądowemu, w uznaniu zasług, jakie położył on, jako radny, około dobra gminy.

Sluby. Jutro dnia 10 bm. o godzinie 11 przed południem pobłogosławiony zostanie związek małżeński panny Antoniny Klimowiczówney, córki Antoniego i Amelii z Adamowskich, z p. Aleksandrem Modesem, inżynierem kolei państwowej.

Dnia 14 bm. o godzinie 6 wieczorem odbędzie się w kościele OO. Bernardynów ślub panny Emilii Dolińskiej, córki Feliksa i śp. Ludwiki, z p. Julianem Wenckiem, urzędnikiem krakow. Towarzystwa ubezpieczeń.

W celu zamknięcia rachunków rocznych Towarzystwa kolonii wakacyjnych, upraszam wszystkie te panie, które raczyły przyjąć na się obowiązek zbierania datków na kolonie i wzięły odpowiednie listy, żeby zechciały łaskawie odesłać je jak najprędzej na moje ręce.

Towarzystwo liczy na dobroć serc naszej publiczności — i z góry dziękuje gorąco za łaskawe datki, umożliwiające dopięcie jego celów, które powszechną cieszą się sympatyą. W imieniu Towarzystwa *Gostkowska*.

Wybory do Rady miejskiej. Posiedzenie obszerniejszego przedwyborczego komitetu obywatelskiego odbędzie się jutro we wtorek o godz. 6 wieczorem w sali ratuszowej.

Otrzymujemy następującą odezwę

W myśl uchwały komitetu przedwyborczego, zawiązanego z inicyatywy Towarzystwa właścicieli realności dla przeprowadzenia wyborów do Rady miejskiej, upraszamy wszystkich obywateli, którzy pragną swoję wiedzę i pracę poświęcić dla dobra naszego miasta przez udział w Radzie miejskiej, aby swoje kandydatury zgłaszali ustnie lub pisemnie do komitetu przedwyborczego Tow. właścicieli realności, na ręce przewodniczącego dra Jana Stella-Sawickiego, ulica Długosza 15.

We Lwowie dnia 7 stycznia 1893.

Dr. Jan Stella-Sawicki. *Prof. Dr. H. Kadyi.* sekretarz.

Zakład św. Józefa dla nieuleczalnie chorych przy ulicy Kurkowej, dawał w ubiegłym roku przytułek 406 biedakom obojej płci. Dochodów miał zakład 8.406 złr., wydatków 8.445 złr., — niedobór w kwocie 39 złr. pokryły Siostry Józefitki z kasy Zgromadzenia. Utrzymanie jednego nieuleczalnego kosztowało dziennie 48 ct.

Bracia Tercyarze św. Franciszka, posługujący ubogim (w nowo urządzonem Schronisku przy ulicy Kleparowskiej l. 9), będą kwestowali dnia 11

---

75)

WIARUSY

POWIEŚĆ

WACŁAWA MASŁOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Jak orkan, gdy nad borem przejdzie, to wytnie w nim pas równy, że ani jedna krzewina nie ocaleje: tak i abrecy, wpadłszy między harcowników, wycięli w nich szeroką ulicę, na której tu i ówdzie zostały roztratowane i drgające ciała. Gromkim okrzykiem, słyszanym w forcie, i na wzgórzach obsadzonych pieszem miurydztwem, i nawet w dalekim namiocie Hamzad-bekowym, oznajmił Bassul swą radość; zawtórowało mu tysiąc gardeł abreckich — niezliczone tysiące odpowiedziały im wyciem ze wszystkich wzgórz, lasów, polanek, jarów i wąwozu. Huk przeleciał nad ziemią, jakby od piorunu i trwał długo, bez przerwy, bo gdy jeden już ucichał, wnet drugi szedł hen z daleka, po miurydzkich tłumach, ciągle się wzmagając. Nareszcie ze wzgórz zaczęły się staczać piesze kupy i biegły ku harcownikom bezładnie, podskakując i potrząsając orężem — ten guldynką, ów dzidą, tamten krzywą szablą. Paraszut rzucał z góry jasne czerwonawe światło, w którem ci wojownicy przedstawiali się jako czarne sylwetki, wykonywające jakiś dziki taniec.

Ale Grebieńczycy już ochłonęli z przerażenia tem łatwiej, że Wabram w sto koni przybiegł im z pomocą. Pchnął go rotmistrz, któremu zresztą wcale nie szło o rozwinięcie forpocztowej utarczki w wielką bitwę, bo rozumiał, że przez to tylko ułatwiłby miurydom opasanie warowni: zejście ze stromych gór z wszystkiemi machinami i ciężką armatą należało do owych trudności, które łatwiej się pokonywają w chwilowem roznamiętnieniu, w gorączkowym zapale, kiedy myśl rwie się do innego celu, większego od nich, a będącego za niemi, — niż wówczas, gdy nic nie nagli i nie odwraca od nich uwagi. Więc Wabram miał od rotmistrza rozkaz, spaść na abreków jak piorun, wepchnąć ich napowrót do wąwozu, aby zostali pod wrażeniem przegranej, i wracać corychlej do fortu, zabrawszy rozproszone warty i rannych.

Ale Bassul nie czekał na atamana. Ledwo zobaczył brodatego wodza, który z rana tyle mu napsuł wojowników i takim go wstydem nakarmił, zaraz cała krew uderzyła mu do głowy, a oczy się zaświeciły drapieżnie. W ręce, wyciągniętej do góry, podniósł miecz ogromny, szeroki, krzyżowych wojen pamiątkę, na którym jeszcze zostały wyraźne ślady złotego dziweru: z jednej strony Matka Boska, z drugiej Święty Jerzy, a wzdłuż grzbietu gotyckimi znakami *Ave Maria* — i ryknął, jak głodny lew w pustyni, i pomknął się do Grebieńczyków, a za nim cała jazda abrecka, zerwawszy się z kopyta, leciała jak wicher z ogromnym łoskotem i chrzęstem.

Ku nim, jakby na skrzydłach, mknęła nawała grebieńska.

I stało się coś tak strasznego, że ci, którzy patrzyli na to, zmrużyli mimowoli oczy. Dwie żywe ściany, pędzące ku sobie z niezmierną chyżością, starły się tak gwałtownie, że środek się spiętrzył jak wysoka fala, bijąca o skałę. Widać było w powietrzu konwulsyjne ruchy koni i jeźdźców — potem cała ta masa runęła na ziemię i tu się zaczęła przewalać, jakby w śmiertelnych kurczach tarzający się potwór, który się wzdymał miejscami, w innych zaklęsał, kurczył się i rozprężał, szarpał swe olbrzymie cielsko i z okrutną rozkoszą nurzał się we własnej posoce. Nie słychać było jęków, ani krzyków, zgoła żadnych wyraźnych głosów, jeno huk stał nad tą skłębioną masą, jakby chrapliwy oddech, tchnący wściekłością, zemstą, bólem i okrucieństwem nad wszelkie pojęcie.

Lecz tak niedługo trwało. Chorąży Siłycz, zebrawszy garść Grebieńczyków, klinem się wraził w abreków. Zakotłowało w odmęcie jeszcze bardziej, ale zaraz potem zwycięstwo się przechyliło na grebieńską stronę. Krok za krokiem abrecy zaczęli się cofać, niezaprzestając boju. Już biegła ku nim piesza pomoc i bitwa miała się znowu rozwinąć, wtem paraszut zgasł i odrazu zrobiło się ciemno, jak w podziemiu. Stanęli tedy wszyscy, gdzie który był, i wrzawa bojowa nagle zamieniła się w głuchą ciszę.

Wówczas w warowni odezwały się trąby, wołały one Grebieńczyków do powrotu, a po chwili, kiedy już zapaśnicy musieli się rozdzielić, zapalono na wałach smołę w kociołkach, aby wracający widzieli dokąd mają się ściągać.

Tak skończyła się druga z miurydami utarczka, równie pomyślna jak pierwsza. Więc w warowni zrobiło się gwarno, jak na sejmiku. Żołnierze, gestykulując, przypominali szczegóły bitwy, pokazywali jeden drugiemu, jak ten ciął, a jak ów się odciął, chwalili swą jazdę, żartowali z abreków, grozili pięściami w stronę miurydzkiego obozu i z wałów wołali:

— Aha! dostaliście pieprzu! Czekajcie ino, damy wam jeszcze piołunu, tylko wyparzcie gęby, bo śmierdzą padliną!

A inni krzyczeli:

— Hej, Hamzad-bek! Ot, ty teraz naprawdę bek, bo musisz beczeć, jak baran. Sam tu, psi synu! Chcesz-li bizunów, to się śpiesz, bo twoje kundle takie żarłoczne, że nic ci nie zostawią... Hamzad! nie chowaj się za drugich, pokaż-no gębę!

— Gębę? A toż właśnie musiałby, cham, obrócić się grzbietem.

— Oj, i prawda! Bójcie się Boga, nie wołajcie o to, bo to jest całkiem nieciekawy widok!

Śmiech nad warownią zahuczał i jak fala potoczył się po ludzkich głowach z końca w koniec okopów. Wesołość zrobiła się wielka, manierzyny zaczęły krążyć po rękach, odezwały się skrzypce, zabrzęczały janczarskie talerze, przeraźliwie zawyły piszczałki i oto rozległa się pieśń krzykliwa, śpiewana wysokim falsetem, potem żołnierze stanęli na majdanie kołem i zaczął się taniec bezładny, szalony, namiętny, z ciągłemi okrzykami „hu-ha!“ — zwany „trepakiem“.

Ale Grebieńczycy wracali z wycieczki noga za nogą, cicho, jakby szli za pogrzebem. Nieśli rannych, między którymi był Wabram. Dwa razy miał on rozciętą głowę i leżał na płaszczu jak trup, z otwartemi ustami i krwią zakrzepłą na twarzy. Przynieśli go na majdan żołnierze, położyli ostrożnie na słomie, i stanęli w około z pochylonemi głowami, wzdychając i szepcząc:

— Batko ty nasz serdeczny! I cóż my bez ciebie, nieszczęsne sieroty!

Przybiegł felczer, lecz rotmistrz posłał go do innych rannych i sam się zajął Wabramem, niegorzej od uczonego chirurga. Po jakimś czasie ataman począł oddychać, otworzył oczy i szepnął:

— Spasi Boh, komendancie! Wedle rozkazu, abrecy posiekani.

I zemdlał. Ryknęli Grebieńczycy, ale rotmistrz groźnie ruszył brwiami i rzekł:

— Cicho, baby! Nic mu nie będzie. Co macie wzdychać jak miechy, weźcie się raczej do roboty. Żywo! Przynieść z cekauzu burki i ile jest rannych, tyle zrobić kołysek, luźne konie powiązać parami, kołyski przyczepić, — marsz!

Pędem skoczyli żołnierze wypełnić rozkaz, a rotmistrz obszedł innych rannych i potem wrócił do siebie. W progu stał pan Maciej.

— Wołaj do mnie Jegorka, — rzekł mu Bakłanowski.

Niebawem stanął w izbie wysoki, żylasty wachmistrz, z siwą podgoloną czupryną, z cienkimi wąsami, które w dół wisiały, i z blizną na szerokiem czole.

— Sława Bohu! — rzekł kłaniając się nizko.

— Sława! — krótko odrzekł rotmistrz i wnet śpiesząc się mówił: — No, stary, jest dla ciebie robota. Nic tu po rannych. Zabieraj wszystkich i ruszaj. Do Szury się przedrzesz. Droga pewnie otwarta, ale nie ręczę. Zresztą jeśli otwarta jeszcze, to za jaką godzinę zajmą ją miurydzi. Jak sobie poradzisz, to już twoja rzecz. Główna tu — pośpiech. Jedź tedy nie mieszkając... Jedź!

— Dobrze, panie, — rzekł kłaniając się Jegorka. — Innego rozkazu nie otrzymam?

— Nie. Ot, chyba... jeśli napotkasz wojsko z Szury, powiedz, niech się śpieszy.

— Powiem, jeszcze jak powiem! Zda się tu ono...

Rotmistrz milczał chwilę.

— Niech-że się śpieszy!... Gorąco mi tu... Tak i powiedz: gorąco! gorąco!... nie wytrwam! — powtarzał wzburzonym głosem.

Nagle urwał, musnął ręką po twarzy i rzekł spokojnie:

— Niech-że Bóg prowadzi! Jedź!

Wkrótce potem przez tylną bramę cicho wysunęła się w pole karawana z rannymi, którzy wygodnie spoczywali w kołyskach. Kopyta końskie, owinięte wojłokiem, nie tętniły, żołnierze milczeli. Przez chwilę majaczył ten oddział na tle czarnej nocy, jakby cień długi, jeszcze od niej czarniejszy, potem się w mrokach rozpłynął. Wówczas most podniesiono, zatarasowano bramę i rotmistrz poszedł wzdłuż wałów, patrząc, czy wszędzie warty czuwają. W warowni znów było cicho i ciemno.

(Ciąg dalszy nastąpi).

stycznia w Rynku od godziny 11 do 2giej. Nader pożądane są: odzież, obuwie i bielizna, choćby najbardziej zużyte.

Zarząd Kasyna w Tarnobrzegu nadsyła nam w sprawie owej sfingowanej uczty dla p. starosty Fettera następujące sprostowanie:

„Nieprawdą jest, aby w lokalu kasynowym w Tarnobrzegu odbyła się kiedykolwiek jaka uczta pożegnalna na cześć ustępującego starosty pana Fettera“.

Zaznaczyć jeszcze musimy, że ten fałszerz, który, pisząc do nas, podpisał się Władysław de Fredensborg, na liście wystosowanym do *Czasu*, podpisał się: „Romuald Weryński, pełnomocnik w Tarnowie“. Ale z zestawienia charakteru, jakim są pisane oba listy, uproszone przez nas osoby, zdołają zapewne wykryć tego fałszerza.

Jasełka, urządzone przez panie z Tow. św. Salomei, tak się podobały, że je musiano w piątek powtórzyć. Sekret tego powodzenia leży w wybornej reżyseryi, która spoczywała w rękach pana Lewandowskiego. Oklaskiwano serdecznie wszystkie grupy, jak widzenie pastuszków, hołd ich oddany Zbawicielowi, hołd królów i ucieczka do Egiptu. Kompozycya i doskonałe ich ułożenie, robiły wrażenie niezmiernie przyjemne, a dużo uroku dodawało efektowne oświetlenie.

Pobór do wojska. Od 12 do 19 stycznia tj. przez osiem dni wyłożone będą w miejskim urzędzie konskrypcyjnym imienne wykazy popisowych, urodzonych w latach 1872, 1871 i 1870. Interesanci mogą je przejrzeć, a jeżeliby ktoś zauważył, że go brakuje, lub, że nie uwzględniono jego prośby w sprawie pozwolenia stawania do poboru wojskowego we Lwowie, może zareklamować w magistracie do końca lutego.

Losowanie popisowych pierwszej klasy odbędzie się dnia 20 b. m. rano w sali ratuszowej, przyczem za niejawiących się do losowania, wyciągnie los kto inny.

W ostatnich dniach lutego obowiązany będzie każdy popisowy dowiedzieć się w dotyczącym komisaryacie miejskim, ewentualnie w miejskim urzędzie konskrypcyjnym, kiedy na niego przypada kolej stawania do poboru.

Rezygnacya. Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o ogłoszenie:

„Z powodu licznych zajęć nie mógłbym nadal wypełniać obowiązków członka Rady miasta Lwowa, upraszam przeto tych P. T. Panów Wyborców, którzyby zamierzali na mnie głosować, by nazwiska mego na liście nie zamieszczali.

Lwów 7 stycznia 1893.

Ludwik Ramult.“

Dopisek Redakcyi. Żałujemy mocno, że p. Ramult ustępuje z Rady miejskiej, bo właśnie pragniemy w niej widzieć jak najwięcej mężów tej co on miary, prawych, sumiennych, inteligentnych, a nadto z tytułu właściciela realności związanych z miastem osobistym interesem. To też mniemamy, że poważni wyborcy uproszą go o cofnięcie tej rezygnacyi.

Ks. metropolicie Sembratowiczowi wytoczył odpowiedzialny redaktor *Hał. Rusi* p. Pełech proces o obrazę czci, „z powodu, że ks. metropolita wydrukował i pierwszy podpisał odezwę do duchowieństwa i wiernych, w której zarzucono *Hał. Rusi*, że jest przeciwnikiem królestwa Bożego na ziemi, że podkopuje wiarę św. i szerzy niedowiarstwo, co może zasiać obojętność dla religii i osłabić patryotyczne uczucia Rusinów“. Wątpliwem jest, czy sąd karny może przyjąć tę skargę.

Taką samą skargę zamierzają także wnieść redakcye *Narodu i Chliboroba*.

Napad na pociąg. Na linii kolei lokalnej Hatna-Kimpolung zdarzył się przedwczoraj niezwykły wypadek, którego motywa dotychczas nie zostały wyjaśnione. Kiedy pociąg osobowy, zdążający z Kimpolunga dojeżdżał do stacyi Eisenau, zastąpiła mu drogę wielka gromada huculów, którzy z okazyi święta zeszli z gór i ustawiwszy się na torze, zmusili maszynistę do zatrzymania pociągu. Jaki cel miał ten krok, niewiadomo. Huculi byli pijani, otoczyli lokomotywę i usiłowali ściągnąć z niej maszynistę, oraz konduktora. Atoli pomiędzy podróżnymi w wagonach znalazło się paru żandarmów. Skoro ich napastnicy spostrzegli, poczęli natychmiast umykać. Kilku jednak powiodło się schwytać i ci zapewne wyjaśnią przyczynę i cel napadu.

Stowarzyszenie nauczycielek. Dnia 6-go bm. o godzinie 12 w południe zgromadziło się w lokalu stowarzyszenia nauczycielek liczne grono członków na opłatek. Panna Zofia Romanowiczówna serdecznemi słowy powitała zebranych, poczem Wielebny ksiądz Stopczyński, Dyrektor szkoły PP. Benedyktynek, w długiej przemowie podniósł zasługi Wydziału około rozwoju „najmłodszego dziecka społeczeństwa“ — jak się wyraził — t. j. stowarzyszenia nauczycielek, które w tak krótkim stosunkowo czasie, gdyż istnieje zaledwie od maja, zdołało zjednać sobie sympatyą nietylko w gronie nauczycielstwa, ale i w całem społeczeństwie. Wzywając do dalszej wytrwałości i wzajemnej miłości, pobłogosławił czcigodny kapłan dalszej pracy Wydziału, a słowa wlewające otuchę i wiarę w dalszy rozwój tak użytecznej instytucyi, podniosły i ożywiły serca i umysły. Cały nastrój zebrania był serdeczny, wesoły i pełen ciepła.

Oszust. W St. Walentin w Austryi górnej aresztowano Dawida Verschleissera, który uprawiał oszustwa na wielką skalę. Przedstawiał się on wszędzie jako baron Führich v. Führichsthal i jako reprezentant praskiej „Slavii“. Ofiarą jego matactw padło mnóstwo osób; niektóre poniosą przez swą nieostrożność nawet bardzo dotkliwe straty materyalne. Verschleisser jest rodem z Gródka pod Lwowem, a z zawodu czeladnikiem pozłotniczym.

Usiłowane samobójstwo. Wczoraj usiłował odebrać sobie życie przez zaczadzenie i wypicie znacznej dozy „wody laurowej“ Jan Paszkowski oficyalista prywatny, liczący 26 lat. Powodem rozpaczliwego czynu miała być długo trwająca choroba.

Teatr w ciemnościach. Z Krakowa donoszą: We czwartek podczas przedstawienia 1 aktu „Domu waryatów“ pogasły nagle w naszym teatrze wszystkie lampy gazowe tak, że cały amfiteatr i scena oświetlone były tylko dwiema stearynowemi świecami, umieszczonemi dla bezpieczeństwa w amfiteatrze. Publiczność bardzo licznie zgromadzona, zachowała się spokojnie; nikt się z miejsca nie ruszył. Wkrótce też dał się słyszeć z ciemności głos reżysera p. Antoniewskiego, zapowiadający, że przyczyną pogaśnięcia lamp jest zamarznięcie wody w gazometrze.

Pokazało się, jednak, że nietylko woda w gazometrze, lecz że zamarzł gaz w rurach żelaznych, i że tego samego wieczora nie będzie można nim świecić. Orkiestra grała zatem „na pamięć“ mazury i polki, scenę oświetlono świecami stearynowemi, i wśród dobrych humorów artystów i publiczności skończono szczęśliwie „Dom waryatów“.

Ze Stanisławowa donoszą, iż Wydział tamecznej Kasy Oszczędności z powodu dwudziestopięcioletniej rocznicy swego istnienia uchwalił na budowę sali Towarzystwa „Sokoła“ 5.000 złr., a na wsparcie dla ubogich bez różnicy wyznania kwotę ośmset złr.

Wilki. Z Putny na Bukowinie donoszą: Równocześnie donoszą z Putny, że dnia 5go stycznia liczna gromada wilków ukazała się w tej miejscowości i zrządziła znaczne szkody w inwentarzu. — Z polecenia starostwa zarządzono obławę i ubito 7 wilków.

Z Gurahumory znów piszą, że 5 bm. w nocy wilki opadły na polu robotnika Wasyla Munteana, i rozszarpały go tak, że następnego dnia znaleziono tylko buty i niedojedzone resztki kości nieszczęśliwego.

Zgromadzenie przedwyborcze. Drugie walne zgromadzenie wyborców zwołane przez komitet powszechny odbyło się w sobotę wieczorem w sali ratuszowej. Obradom przewodniczył dr. Czesław Rodecki. Sekretarz zgromadzenia dr. Obmiński odczytał list p. Henryka Rewakowicza, który stosując się do zdania wypowiedzianego przez wyborców, że dotychczasowi radni, jako pod krytyką publiczną stojący, nie powinni wywierać żadnego wpływu na tok czynności przedwyborczych, uprasza prezydyum komitetu o wykreślenie go z listy komitetu powszechnego. Dalej uwiadomił dr. Obmiński zebranych, iż komitet wysłał do wszystkich kobiet, uprawnionych do głosowania, pismo z ostrzeżeniem, aby swe karty legitymacyjne powierzały tylko ludziom godnym zupełnego zaufania. W końcu odczytał protokół z ostatniego zebrania.

Z kolei przystąpiono do dalszych obrad nad programem komitetu powszechnego.

P. Padewski, urzędnik banku krajowego, postawił dwie rezolucye, a mianowicie, aby walne zgromadzenie wyborców poleciło przyszłej Radzie utworzyć miejski dom przymusowej pracy oraz miejski zakład zastawniczy. W długiem przemówieniu uzasadniał p. Padewski swe wnioski i wykazywał, w jak ogromny sposób wyzyskiwani są biedni ludzie potrzebujący chwilowo pieniędzy w prywatnych lombardach żydowskich. Płacą oni tam od 200 do 480 procentu rocznie. Zgromadzenie oba wnioski p. Padewskiego przyjęło jednogłośnie.

Adwokat dr. Sietnicki, postawił wniosek, aby miasto na przeprowadzenie zamierzonych inwestycyi zaciągnęło pożyczkę przez wypuszczenie losów, tak jak to zrobiły Kraków i Stanisławów. Wniosek ten przekazano komitetowi do rozpatrzenia.

P. Jaegermann omawiał sprawę zeszłorocznych burzliwych wyborów, a długi swój wywód zakończył następującym wnioskiem: Walne zgromadzenie wyborców poleca komitetowi powszechnemu, aby przy układaniu listy kandydatów do Rady w pierwszej linii pominął te osoby, które podczas zeszłorocznych wyborów się skompromitowały. Wniosek ten przyjęto.

W końcu uchwalono dwa wnioski p. Dragowskiego, aby wyborcy mający zamiar zgłaszać kandydatury do Rady miejskiej wnosili je ustnie lub piśmnie w prezydyum komitetu i aby komitet otworzył kancelaryę, w którejby udzielano informacyi osobom uprawnionym do wyboru, a przedewszystkiem kobietom uprawnionym do wyboru przez pełnomocników, oraz przyjęto wniosek p. Jaegermana, polecający prezydyum udać się do p. prezydenta z prośbą, by komitetowi powszechnemu udzielił sali ratuszowej na kilka posiedzeń.

Na tem obrady zakończono.

Dziś wieczorem odbędzie się w sali szkoły im. Mickiewicza posiedzenie komitetu powszechnego.

Zamiast rozsyłania życzeń noworocznych nadesłali nam dla weteranów z 1831 r. p. Feliks Bogdanowicz z Ostrowca 4 złr.; dla Sióstr Felicyanek p. Marya Paszkudzka z Horodłowic 2 złr., p. Stefania Czeremchowska z Chlebiczyna leśnego 1 złr.

Z Sofii donoszą, że wdowa po znanym a przed kilku laty rozstrzelanym majorze Panicy weszła w powtórny związek małżeński i poślubiła jednego z serdecznych przyjaciół Stambułowa. — Opowiadają także, iż oddała ona Stambułowowi wszystkie papiery po pierwszym swym mężu.

Ze sfer pocztowych na prowincyi otrzymaliśmy następujące pismo z prośbą o wydrukowanie w *Przeglądzie*:

W Galicyi jest wielu pocztmistrzów, którzy mało rozumieją po niemiecku, a jest wielu i takich, którzy niechętnie czytują po niemiecku, dalej jest bardzo wiele kierowniczek poczt, panien i wdów, które albo wcale nie albo bardzo mało językiem tym władają. Tymczasem wszystkie zarządzenia władz pocztowych, okólniki, nakazy i instrukcye pisane są tylko po niemiecku. Byłoby pożądanem, gdyby choć jedno pismo pocztowe wychodziło raz na tydzień lub na dwa tygodnie, wydawane po polsku, a już bodaj raz na miesiąc. Byłoby to dobrodziejstwem dla bardzo wielu, gdyż przypominałoby o wykazach statystycznych, pouczałoby o zmianach instrukcyi, ogłaszałoby konkursa itp.

Wiem dobrze o tem, że jest we Lwowie bardzo wielu urzędników pocztowych zdolnych a potrzebujących zarobku, i że wielu się znajdzie współpracowników, a jestem tego pewny, że pismo takie liczyć będzie co najmniej 600 prenumeratorów, bo je każda poczta zaprenumeruje.

Z jaskini gry w Monaco. Przed kilku dniami powtórzyliśmy za *Fremdenblattem* notatkę, że znany przemysłowiec naftowy w Galicyi p. Wiktor Klobasa w skutek znacznej przegranej usiłował odebrać sobie życie w Monaco. Tymczasem adwokat p. Klobasy dr. Schwarzenberg Czerny zaprzecza tej wieści i donosi, że „p. Klobasa bawił wprawdzie w Monte Carlo, ale nie doznał żadnych strat i obecnie zdrów zupełnie, przebywa w Paryżu.“

Mrozy w Rosyi — Dnia 4 bm. było mrozu w Ufie 40 stopni, w Permie 41, a w Omsku w zachodniej Syberyi 47 stopni.

Rada szkolna krajowa na posiedzeniu z dnia 2 b. m. uchwaliła: zatwierdzić wybór ks. Jakóba Łukaszewicza na zastępcę przewodniczącego Rady szkolnej okręgowej w Dobromilu i wybór ks. Aleksandra Zawadzkiego, rz. kat. katechety szkoły wydziałowej w Sokalu, na reprezentanta zawodu nauczycielskiego do Rady szkolnej okręgowej w Sokalu; ustanowić osobnych nauczycieli religii rz. kat. i gr. kat. dla szkół ludowych w Żurawnie, okręgu Żydaczów i w Bolechowie, okręgu Dolina; zorganizować szkoły ludowe: w Brzusce-Hucie, powiatu Dobromil, od 1 września 1893; w Rzykach, powiatu Wadowice, od 1 września 1895; w Kuźminie, powiatu Dobromil, od 1 września 1894; w Gierałtowicach, powiat Wadowice, od 1 września 1894; w Nidku, powiatu Wadowice, od 1 września 1893; w Regetowie wyżnym, powiatu Gorlice, od 1 września 1894; w końcu przekształcić szkoły ludowe: 2-klasową żeńską w Myślenicach na 3-klasową, od 1 września 1893; 2-klasową w Gwoździcu, powiatu Kołomyja na 3-klasową, od 1 września 1893; 2-klasową w Muszynie, powiatu Nowy-Sącz, na 4-klasową, od 1 września 1893: jednoklasową w Sinkowie, powiatu Zaleszczyki, na 2-klasową, od 1 września 1893.

Zmarli. W Gdańsku zmarł w 76 roku życia radzca konsystoryalny Hevelke, potomek znanego astronoma Heweliusza, który jedną z konstelacyi gwiazd nazwał „Tarczą Sobieskiego“ przez wdzięczność dla tego króla. — Florian Nawratil, oficyał pocztowy, przeżywszy 37 lat, zmarł w Krakowie.

Stan powietrza. Termometr — 10° Reaum. Zrana było — 16° R. Barometr 765. Wczoraj zaś 774". Termometr wskazywał wczoraj zrana — 16° Reaum., a przez cały dzień — 12 stopni Reaum. Spada.

Za duże wymagania.

— Jakże ci się podoba nowa książka kucharska?
— Hm... niewiele warta!
— Dla czego?
— A no, tak... Autorka pisze: „weź tego,“ „weź owego,“ ale skąd wziąć „tego“ lub „owego“ nie mówi...

Teatr. Dziś w poniedziałek (dnia 9 stycznia) w teatrze hr. Skarbka o godzinie 7mej wieczorem: wznowienie znakomitej komedyi Sardou pod t.yt: „Ćwiartka papieru“. — Jutro we wtorek (10 bm.): „Trubadur“, opera w 4 aktach Verdi'ego. Występ pani Maryi Pawlików-Nowakowskiej, panny Sapho Bellincioni, i pp.: Aleksandra Myszugi i Rudolfa Bernhardta.

Literatura i Sztuka.

* **Opera**. Mimo równoczesnie odbywającego się koncertu wiedeńskiego kwartetu liedertaflowego, sala teatralna zapełniła się publicznością żądną usłyszenia głównie p. Myszugi w roli Fernanda w „Favoricie“.

Oprócz jego śpiewu mało przyjemności zgotował nam wieczór sobotni, gdyż przedstawienie było ogółem nieudatne. Wiele przyczyn na to się złożyło, nie wspominamy już o nienastrojonej i źle skompletowanej orkiestrze, najważniejszą jednak był brak dobranego ensemblu.

Jeden ze starszych muzyków naszych utrzymywał, że trzydzieście głosów czystych a jeden fałszywy tworzy w ensemblu trzydzieści jeden głosów fałszywych. Muzyczny ten aforyzm znajduje najzupełniejsze potwierdzenie w śpiewie naszego ensemblu operowego.

W skład jego wchodzą siły nader cenne, któreby złożyły całość w wysokim stopniu udatną, mielibyśmy operę jak na nasze skromne stosunki zadowalniającą zupełnie najwybredniejsze wymagania.

Jeden głos nieszczęśliwie dobrany do ensemblu niweczy nietylko dobre usiłowania innych, ale rzuca na całe przedstawienie cień, niszcząc wrażenie korzystne, jakieby na nas opera zrobić mogła. Dzięki tylko ostatniemu aktowi, w którym uwolnił nas śp. Donizetti od słuchania barytona śpiewającego konsekwentnie o ćwierć tonu wyżej i dzięki doskonałemu śpiewowi pp. Myszugi i Jeromina, dzięki grze p. Myszugi wstrząsającej do głębi pierś słuchacza, zatarło się w nas choć w części niekorzystne wrażenie poprzednio śpiewanych ensemblów. Gdyby nie to, musielibyśmy poprzestać na lakonicznej wzmiance, że przedstawienie opery było nieudatne i ograniczyć się w dalszym ciągu do ogólnych uwag nad wykonaniem ze strony chórów i orkiestry.

Krytykowanie podobnego absurdu muzycznego, jaki przedstawia nasz ensembl, dzięki wyż wymienionej przyczynie jest niestosownem i do niczego nie prowadzi: znaczyłoby to chcieć krytyką uzdrowić głuchego od urodzenia.

Słowa uznania należą się sumiennej, jak zawsze, p. Kasprowiczowej. P. Belinzioni śpiewała z mniejszem o wiele szczęściem niż w Aidzie. Nie trzeba jednak zapominać, że śpiewanie w źle złożonym ensemblu jest trudną a niewypłacającą się sztuką. Robi się i za siebie i za kogoś, a w końcu za całą nagrodę znosi się naganę za tego kogoś, któremu się pomagało, a nie otrzymuje uznania nawet za swą pracę.

W ten sposób wyszli mniej więcej wszyscy członkowie sobotniego ensemblu. *M. Sołtys.*

* **Nowy dramat**. P. Teodor Jeske Choiński napisał nowy dramat współczesny, osnuty na tle stosunków mieszczańskich, p. t. „Ostatni akt“.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 7 stycznia.

(*Z*). Wiadomość o podpisaniu wczoraj w Peszcie układu o konwersyę walorów węgierskich na sumę przeszło pół miliarda reńskich przyjęła giełda z wielkiem zadowolnieniem, jednakże nie z takim entuzyazmem, jak tego spodziewać się było można po zajściach roku przeszłego, gdzie każda często bardzo błaha pogłoska mająca związek z operacyami walutowemi wywoływała nieraz formalne eksplozye zwyżkowe. Ale nie ma się czemu dziwić. Sytuacya targów pieniężnych zmieniła się mocno w ciągu ostatnich kilku tygodni i chociaż kontrakt już podpisany, a p. Weckerle na dowód ostatecznego ukończenia interesu dał wielki bankiet, na którym wnoszono wiwaty i życzono sobie pomyślnego przeprowadzenia tego miliardowego interesu, — to jednak sfery finansowe wciąż patrzą niespokojnem okiem na Paryż, ażali czarne chmury, które nad tamtejszym targiem zawisły, nie obejmą także innych targów europejskich i nie pokrzyżują rachuby giełdziarzy. Sama nawet grupa rotszyldowska liczy się widocznie z tem, gdyż wymówiła sobie termin dwuletni do przeprowadzenia operacyi węgierskich.

Z tem wszystkiem mieliśmy dziś w niektórych papierach znaczną zwyżkę, osobliwie w unionach i w tych bankach węgierskich, które wezmą udział w operacyach walutowych. Renty wspólne podniosły się o 15 ct., natomiast węgierska złota spadła o 20 ct. Popyt na papiery kolejowe celem lokacyi kapitału trwa bez przerwy, zakupna w nich są obecnie nierównie większe aniżeli w rentach. Sfery giełdowe spodziewają się, że do tygodnia podpisze także austryacki minister finansów kontrakt z grupą rotszyldowską o konwersyę walorów austryackich i emisyę nowej renty złotej. W austryackich operacyach ma podobno emisya nowej renty poprzedzać konwersye, w węgierskich zaś przeciwnie, najprzód odbędzie się konwersya, gdyż p. Weckerle liczy na to, iż zysk z niej wystarczy na nabycie znacznej części potrzebnych mu zapasów złota.

Wojna cłowa między Francyą a Szwajcaryą ożywi zapewne eksport wielu towarów z Austro-Węgier. Szwajcarya bowiem obłożyła wiele najważniejszych artykułów żywności, które dotychczas z Francyi sprowadzała, cłem prohibicyjnem, tak że eksport tych artykułów z Austro-Węgier do Szwajcaryi opłaci się obecnie. I tak na cukier francuski nałożyła Szwajcarya cło 20 fraków, a cukier austryacki opłaca tylko 9 franków, od cukru w kostkach, sprowadzanego z Francyi opłaca się 25 fr., z Austryi 10½ fr., od wołów z Francyi 36 fr., z Austryi 15 fr., od wina w beczkach z Francyi 25 fr., z Austryi 6 fr., od obuwia skórzanego z Francyi 155 fr., z Austryi 60 fr., i t. p. Nasi eksporterzy czynią już skrzętne usiłowania, celem zdobycia rynków szwajcarskich.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 316·25, węgierskie 363·—, Anglobanki 149·75, Uniony 244·75, Bankvereiny 115·50, Landerbanki 228·75, Ludwiki 219·—, Czerniowieckie 249·—, Renta papierowa 98·35, srebrna 97·90, austryacka złota 116·40, papierowa 100·55, węgierska złota 114·10, papierowa 100·70, dukat 5·64, 20-frankówka 9·58—, marki 11.82, rubel 1·20¾.

§ **4½%we obligacye kolei Karola Ludwika** (emisyi z r. 1881), objęte przez państwo do zapłaty na mocy ustawy z 25 listopada 1891 Nr. 164 Dz. u. p., wylosowane zostały w d. 1 lipca 1892 i wypłacane są począwszy od 1 stycznia 1893 w pełnej wartości nominalnej. Nadto wypłaca państwo 4½%we odsetki od tych obligacyi począwszy od 1 lipca 1892 do 1 stycznia 1893. Wypłata tych obligacyi odbywa się: w Wiedniu w Unionbanku, we Lwowie w filii Zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu. Obligacye zgłoszone do wypłaty zwrócić należy wraz z kuponem płatnym 1 stycznia 1893 i z wszystkimi później płatnymi kuponami, gdyż w przeciwnym razie kwota, na którą opiewają brakujące kupony, potrąconą zostanie z kapitału.

§ **W sprawie połączenia kolei rosyjskiej** idącej z Mohilewa do granicy bukowińskiej z bukowińską linią kolejową Czerniowce-Nowosielica, zbierze się jutro w Kijowie międzynarodowa komisya, która ma ułożyć projekt odnośnego traktatu państwowego. Imieniem rządu austryackiego udali się do Kijowa: szef sekcyi Wittek, jenerał Guttenberg, radzca jeneralnej dyrekcyi kolei państwowych Liharzik, radzca rządu bukowińskiego Fekete i prezes bukowińskich kolei lokalnych Ziffer.

Telegramy „Przeglądu“.

Rzym 9 stycznia. Wczoraj rozpoczął się szereg uroczystości z okazyi 50-letniego jubileuszu biskupiego Ojca świętego. Papież przyjmował przeszło 500 dzieci szlacheckich i mieszczańskich, które składały Mu życzenia. Chór dziatwy odśpiewał hymny na cześć Papieża i na cześć Krzysztofa Kolumba. Papież rozmawiał serdecznie prawie z każdem dzieckiem i rozdał im medale pamiątkowe i błogosławił je.

Stockholm 9 stycznia. Przy wyborach do t. z. „Volksreichstagu“ zwyciężyli tu wszyscy socyalistyczni kandydaci.

Sigmaringen 9 stycznia. Wczoraj przybył tu książę Edynburgski z żoną i córką, księżniczką Maryą, narzeczoną rumuńskiego następcy tronu. Ludność powitała ich serdecznie.

Kandy 9 stycznia. Arcyksiążę Franciszek Ferdynand d' Este wyjechał wczoraj stąd w głąb wyspy, aby zwiedzić historyczny staw Kolawewa i ruiny starożytnego miasta Anaradhapura. Jutro powróci arcyksiążę do Kandy. Wycieczka ta ma charakter zupełnie prywatny.

Berlin 9 stycznia. Cesarz Wilhelm odjechał wczoraj wieczorem do Sigmaringen na gody weselne rumuńskiego następcy tronu.

Gelsenkirchen 9 stycznia. Górnicy tutejszego okręgu odbyli wczoraj zgromadzenie i postanowili jednogłośnie rozpocząć bastówkę.

Bochum 9 stycznia. Cztery tysiące górników tutejszego okręgu odbyło wczoraj zgromadzenie i uchwaliło rozpocząć bastówkę, aby w ten sposób przyjść w pomoc bastującym kolegom z Saarbrückenskiego okręgu.

Budapeszt 9 stycznia. Stronnictwo liberalne odbyło wczoraj konferencyę, na której składało gratulacye prezesowi ministrów Weckerlemu z powodu zawarcia przezeń z grupą rotszyldowską układu w sprawie operacyi walutowych. Następnie obradowało stronnictwo liberalne nad budżetem i przyjęło go w całości. Przy tytule „dwór królewski“ oświadczył prezes ministrów Weckerle, że rząd dzisiejszy obstaje przy oświadczeniu poprzedniego gabinetu, iż należy dążyć do tego, aby prawnopaństwowe stanowisko Węgier znalazło swój wyraz także przy wszelkich wystąpieniach dworu cesarskiego na zewnątrz.

Wiedeń 9 stycznia. Na porządku dziennym pierwszego posiedzenia Rady państwa, które odbędzie się dnia 17 b. m. jest dalszy ciąg rozpraw nad budżetem ministeryum spraw wewnętrznych i nad ustawą przeciw fałszowaniu środków spożywczych.

Paryż 9 stycznia. Poczyniono tu wszelkie kroki, aby w dniu jutrzejszym utrzymać porządek. We wszystkich większych miastach będą skonsygnowane wojska. (Jutro zaczyna się proces przeciw Ferdynandowi Lessepsowi w sprawie panamskiej przed trybunałem apelacyjnym i otwiera się parlament. *P. R.*)

Waszyngton 9 stycznia. Sekretarz stanu Forster orzekł, że bill zabraniający przyjmować emigrantów do Stanów Zjednoczonych płn. Ameryki w niczem nie narusza zawartych przez rząd Stanów układów i traktatów z innemi mocarstwami.

Wiedeń 8 stycznia. Przybyli tu: namiestnik Czech hr. Thun, namiestnik Morawy p. Loebl, prezes szląskiego rządu krajowego p. Jaeger i namiestnik Tyrolu p. Rinaldini.

Budapeszt 9 stycznia. Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu przedłożył rząd projekt ustawy, zabraniającej wyrobu win sztucznych i handlu niemi.

Przyjechali do Lwowa

dnia 9 stycznia 1893.

HOTEL FRANCUSKI. Hrabia L. Starzyński z Podkamienia. B. Wierzchleyski z Kabarowiec. Ks. Z. Lubomęski z Bełza. W. Stormke z Lipowca. B. Schwager z Podwołoczysk. F. Obme z Wiednia. J. Koller z Żółkwi. J. Thiery z Żółkwi. P. Knoll z Żółkwi. A. Stengl z Żółkwi. J. Jaruntowski i W. Jaruntowski z Załanowa. B. Ambroziewicz z Mościsk. M. Jaruntowska z Załanowa. F. Heller i M. Helbling z Wiednia.

HOTEL ZORZA. M. Rudnicka ze Strzałek. J. Rozwadowska z Hladek. L. Pawłowski z Przewłoki. Ks. C. Jahner z Tarnopola. K. Grocholski z Paryża. S. Dolański z Baranowa. M. Tustanowski z Oskrzesiniec. M. Zaleski z Podola ros. B. Coeri z Rumunii.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

PODZIĘKOWANIE.

W ciężkiem nieszczęściu, jakiem podobało się Najwyższemu dotknąć mnie, doświadczyłam tyle współczucia, że objaw ten serdecznie mnie rozrzewnia i powoduje do złożenia serdecznego podziękowanie. Przesyłam przeto serdeczne „Bóg zapłać“ Przewielebnemu ks. Infułatowi Feliksowi Zabłockiemu, Przewielebnemu Duchowieństwu, Jaśnie Wielmożnemu panu prezydentowi Edmundowi Mochnackiemu, Członkom Rady miejskiej, Izby handlowej i zarządu Fundacyi skarbkowskiej, Towarzystwu strzeleckiemu, wszystkim Korporacyom i wszystkim, którzy raczyli zwłoki ś. p. męża mego odprowadzić na wieczny spoczynek.

We Lwowie 5 stycznia 1893.

101 *Franciszka Świsterska.*

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 9 stycznia godz. 2. min. —

Akcye kred.	316·65	Węg. kolej półn. wschodn.	96·50
Alpiny	51·70	Wiedeńskie losy kom.	164·75
Kredyty węg.	363·25	Akcye tyton.	165·25
Anglobanki	294·—	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	91·50	Elbethale	227·75
Ludwiki	219·—	Landerbanki	228·30
Nordbany	283.—	Renta zł. węg.	114·15
Lombardy	91·50	Bankvereiny	115·75
Losy tureckie	44·10	Renta węg. p.	—·—
Staatsbahny	294·—	Ruble	120·72
Czerniowieckie	250·—		

Usposobienie niechętne.

Lwów. Z Izby handlowej 7 stycznia 1893.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.

		płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud.	200 zł. w. a.	217 —	220 —
„ Lwow.-czer.-jass.	200 zł. w. a.	245 —	248 —
Banku hipotecz. galic.	200 zł. w. a.	338 —	— —
„ kredyt. galic.	200 zł. w. a.	— —	215 —

Listy zastawne za 100 zł.

		płacą	żądają
Banku hip. galic. 5%	40 „	100 80	101 50
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.		108 10	108 80
Banku hip. 4½% wa. lok. w 50 lat.		98 30	99 —
Banku krajowego 4½% wa.		99 25	99 95
Tow. kred. galic. 4% w okr.		97 —	97 70
„ „ „ 4% „	41½	95 30	96 —
„ „ „ 4% „	52 l.	100 25	100 95
„ „ „ „ „	58	94 80	95 50

3. Listy dłużne za 100 zł.

	płacą	żądają
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	— —	— —
„ „ „ (daw. 6%) 2½% „	50 —	— —

4. Obligi za 100 zł.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od dnia 1 maja 1892 r. według zegaru lwowskiego

Przychodzą do Lwowa	p. pośp.	p. pośp.	p. osob.	p. osob.	p. osob.	p. miesz.
Z Krakowa	8.01	2.50	9.10	6.46	9.32	
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów	.		9.01			
Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec główny)	.	2.57	9.40	7.21		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze	.	2.35	9.17	6.51	.	
Z Suczawy	10.09	.	7.56	1.42	7.06	
Z Kimpolungu	10.09	.	7.56	.	.	
Z Radowiec	10.09	.	7.56	.	7.06	
Z Hliboki	10.09	.	.	.	7.06	
Z Nowosielicy	.	.	7.56	.	7.06	
Z Słobody rungurskiej	10.09	.	.	1.42	7.06	
Z Husiatyna via Halicz	10.09	.	.	1.42	.	.
Z N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja	.	.	9.16	2.35		
Z Suchy, N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja	.	.	9.16			
Z Chyrowa, Stanisławowa i Stryja	.	.	.		1.41	
Z Peszt, Miskolcza, Munkacza, Ławocznego i Stryja	.		9.1		1.41	
Z Sokala i Bełzca	.	.	.		.	4.48
Z Sokala i Rawy ruskiej	.	.	.		.	8.32
Odchodzą ze Lwowa:						
Do Krakowa	10.41	8.07	5.26	11.01	7.56	
Do Muszyny-Krynicy via Tarnów	.	.	.	.	7.56	.
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca głównego)	2.55	.	9.41	10.26		
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	3.10	.	10.02	10.52	.	
Do Suczawy	6.36	.	9.56	8.22	10.56	
Do Husiatyna via Halicz	6.36	.	.	8.22	.	
Do Słobody rungurskiej	6.36	.	9.56	8.22	10.56	
Do Nowosielicy	6.36	.	9.56	.	10.56	.
Do Hliboki	6.36	.	9.56		.	
Do Radowiec	6.36	.	9.56	.	10.56	.
Do Kimpolungu	6.36	.		8.22		.
Do Stryja, Chyrowa, N. Sącza i Suchy	.	.	6.16	10.21	7.41	
Do Stryja i Stanisławowa	.	.		10.21	7.41	
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Miskolcza i Peszta	.	.	6.16	.	7.41	
Do Bełzca i Sokala	.	.	.	.		7.51
Do Sokala i Rawy Ruskiej	.	.	.			9.36

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godz. 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

120

MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

przez

Pawła d'Aigremont.

Tłumaczona przez Leopolda Czaplińskiego.

(Ciąg dalszy).

— Dobrze — zawołał Klemens, zdobywając się nagle na postanowienie — odkryj tę zabijającą cię tajemnicę, jeżeli tylko zapewni ci to spokój sumienia i życia. Kocham cię tysiąc razy więcej aniżeli księżnę de Roquebrune i poświęcę ją chętnie, jeżeli uczyni cię to szczęśliwą. A co do odebrania ci dobrej sławy, upewniam cię, że dopóki ja żyć będę, nie ośmieli się tego uczynić.

W oczach Klemensa widać było postanowienie stanowcze.

— A wykonana przysięga? Czyż mam prawo ją łamać? W moim kraju, w Bretanii, wierzą, że gdy kto złamie przysięgę wykonaną z powołaniem się na nazwisko zmarłego, to utraci najdroższą sobie istotę. Otóż, gdybyś ty miał umrzeć, Klemensie, lub moje dziecko... nie, nie, nie mogę.

I nieszczęśliwa kobieta znowu zaczęła płakać.

— Słuchaj, Regino, przychodzi mi pewna myśl. Sprzedajmy wszystko co mamy, a za uzyskane pieniądze będziemy mogli odbyć podróż na południe i osiąść w jakiej chacie nad brzegiem morza pod lasem sosnowym, jak zaleca doktor Sintély.

— A dalej? Z czego żyć będziemy?

— Ty zostaniesz przy dziecku i będziesz je pielęgnowała, ja zaś obejmę miejsce lokaja w jakim domu bogatym lub w wielkim hotelu, których tak wiele na wybrzeżu, albo będę się najmował do robót polnych. Zarabiając choćby tylko trzy franki na dzień, będziemy bogatsi, aniżeli w Paryżu, mając trzysta na miesiąc i ocalimy przynajmniej naszego syna.

— Ależ ty, biedny Klemensie, jakim sposobem nagniesz się do wymagań cudzych lub do ciężkiej pracy na roli?

— Będę myślał o tobie, Regino, a ta myśl doda mi siły do robienia nawet cudów.

— Ah! — zawołała, padając w jego ramiona — byłeś dla mnie zawsze taki dobry i dla tego ja tak cię kocham.

Uspokoiwszy się nieco pod wpływem jej nadziei, jakkolwiek wątpliwej, Regina zasnęła.

Gaube zamyślił się. Nie rzucał on nigdy słów na wiatr, więc i teraz zaczął się zastanawiać, w jaki sposób uskuteczni powzięty projekt.

Według warunków kontraktu mógł opuścić mieszkanie za wymówieniem na kwartał naprzód. Zakład, za który zapłacił 32.000 franków, obecnie wraz z niektóremi towarami wart był około 40.000 franków. Gaube rachował, że udawszy się do ajencyi, od której go nabył, będzie mógł zań otrzymać przynajmniej połowę wartości.

Zdecydowany rozpocząć kroki właściwe zaraz od dnia następnego, zabrał się do spisania inwentarza. Gdy Regina przebudziła się, zastała go przy tej pracy.

— Zdaje się, że nasz René ma się nieco lepiej, przynajmniej mniejszą ma gorączkę. Co ty piszesz?

— Robię spis rzeczy i towarów, który zaniosę do ajencyi.

— Więc ty na seryo projektowałeś sprzedaż zakładu?

— Naturalnie, na seryo. Widzę, że będziesz mogła pojechać do Mont-Dore, a zimę przepędzisz na południu.

Po przeczytaniu spisu przez Reginę i poczynieniu niektórych poprawek, Gaube udał się z nim do ajencyi.

Około godziny dziesiątej ktoś zadzwonił u drzwi. Był to Andrzej Bascou.

— Przyszedłem dowiedzieć się — rzekł powitawszy Reginę — w jakim stanie znajduje się obstalunek p. Stambeff?

— Wrócę panu notę komisową, niech pan uda się z nią do zakładu innego.

— Dla czego?

— Nie mogę wykonać tego zamówienia.

— Ależ dla czego?

— Wyznam panu otwarcie: nie mogliśmy dać zaliczki i wszędzie odmówiono nam kredytu.

— A więc dla czego pani nie przyszła do mnie?

Regina zmięszała się; zdawało się jej, że nie pojęła słów jego.

— Nie rozumiem... — szepnęła.

— Pan Stambeff — ciągnął dalej Bascou — jest najlepszym i najszlachetniejszym człowiekiem. Spostrzegł on wczoraj... jakżeby to powiedzieć, by panią nie obrazić...

— Niech pan mówi otwarcie — odrzekła Regina.

— Zdawało mu się, że nie jesteście państwo zbyt bogaci, a rozmowa, jaką miał wczoraj z doktorem Sintély, utwierdziła go w tem przekonaniu jeszcze więcej. W skutek tego przyszedł do mnie dziś rano i oświadczył:

— Niech pan zaniesie pani Gaube pięćdziesiąt tysięcy franków. Posiadając tę sumę, będzie mogła wykonać moje zamówienie, a nadto ulokować syna w lesie pod Saint-Germain, dokąd będzie mogła jeździć każdego wieczora.

Regina nie była zdolna odpowiedzieć.

Doznawszy od dnia wczorajszego tyle strasznych wrażeń, zdecydowawszy się wraz z mężem na środek ostateczny — sprzedaży za bezcen zakładu, doświadczyła teraz na widok niespodziewanego ratunku, wzruszenia przechodzącego jej siły.

A ona jeszcze przed chwilą podejrzywała, że Bascou, chciał ich wciągnąć w zasadzkę.

Doświadczała wyrzutów sumienia.

— Niech pani weźmie — rzekł Andrzej, podając czek na 50.000 franków. — Dziś jeszcze może pani mieć pieniądze.

— Panie Bascou... panie Bascou... — szeptała Regina, niezdolna powiedzieć więcej.

Spojrzał na nią wzrokiem przeciągłym, jakim dnia poprzedniego zmierzył ją Rajmund Sintély, tylko, że zamiast wyrazu nieubłaganej nienawiści, tryskającej z oczu doktora, wyczytała w spojrzeniu Andrzeja bezgraniczną łagodność i prośbę.

Andrzej powstał i skierował się ku drzwiom. Gdy je otworzył, na progu zjawił się wracający Gauby, blady i niezmiernie wzruszony. Bascou ukłonił mu się i wyszedł, zostawiając go samego z żoną.

Klemens wszedł powoli i padł na krzesło jak kłoda bezwładna.

— Nie! — zawołał, ukrywając twarz w dłonie. — Nie mamy szczęścia, nic nam się nie wiedzie! Pozostaje nam tylko, moja biedna Regino, kupić węgli i umrzeć we trojgu! Wszystkie ajencye, do których się udawałem, nie chcąc nawet zająć się sprzedażą naszego zakładu, utrzymując, że wszelkie ich starania będą bezskuteczne.

Regina nie miała jeszcze siły odpowiedzieć mężowi i pozwalała mu mówić dalej.

Wtem Klemens spostrzegł niezmierną bladość jej twarzy.

— Ah, jestem nieuczciwym — zawołał — powinienem był milczeć i ból zamknąć w sobie, gdyż zbladłaś jak śmierć.

— Rzeczywiście jestem wzruszona, ale z powodu słów twoich.

— Więc i ciebie co spotkało?

— Wielkie szczęście!

— Szczęście, czyż ono możliwe w naszej sytuacyi?

Wyciągnęła rękę i pokazała czek, wręczony jej przez Andrzeja Bascou.

— Pięćdziesiąt tysięcy franków — zawołał zdumiony. — Czy ja śnię? Skądeś je wzięła?

Regina opowiedziała szczegółowo postąpienie p. Gregorio Stambeff i wizytę Andrzeja.

Tak wielka wspaniałomyślność i delikatność poruszyły twarde serce Klemensa. Oczy jego zaszły łzami.

— Co za szlachetni ludzie! — zawołał łkając.

Następnego dnia René został ulokowany w małym domku pod lasem Saint-Germain pod opieką znajomej Reginie kobiety, która pielęgnowała go przez dzień cały i oprowadzała pod staremi drzewami. Wieczorami Regina, po ukończeniu pracy, wraz z Klemensem odjeżdżała do syna.

Ale jakkolwiek horyzont ich nieco się wyjaśnił i znikł powód cierpień dotychczasowych, niemniej jednak Regina była ciągle smutną i zamyśloną.

Z głęboką fałdą na białem swem czole, pogrążona w sobie, całe dni przepędzała przy pracy w milczeniu, nie odpowiadając nieraz na przemówienie męża, jak gdyby go nie słyszała.

Widocznie, w tej duszy twardej jak skały jej kraju rodzinnego, odbywała się jakaś ciężka praca.

(Ciąg dalszy nastąpi)